ŚWIAT KOBIECY
REKORD



ROK 1925 **NR. 22** CENA ZŁ. 1.80

DRUK OFSETOWY PILLER-NEUMANNA LWÓW

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 15 LISTOPADA 1925 NUMER 2



Z krainy Mody

W listopadzie 1925

Zimno już nie na żarty, a podobno mrozy w tym roku maja być niesłychane! Tymczasem suknie, spódniczki, płaszcze i okry cia są tak niebywale kuse, że mróz na dobre dobie rze się do odsłoniętych wysoko nóżek kobiecych, do łydek, obciągniętych cienką pończoszką, z poza które jakże smętnie przeświecać będzie odmrożone, sine i fio letowe ciało! Może właśnie Moda uświęci te kolory Prawdopodobnie jednak kobiety dzisiejsze wyemancy powały się na tyle, że potrafią zabezpieczyć się od przeziębienia i chorób.

— Takie krótkie suknie i okrycia, to prosta droga do wszelkich chorób nerkowych, płucnych, kobie cych, do reumatyzmów, artretyzmów i t. d. — wołaja higjeniści.

— Eee!... rzecz przyzwyczajenia! Przecie mieszkank Ziemi Ognistej, gdzie temperatura jest z zasady bardzo niska chodzą zaledwie przykryte, nie uskarżając się na żadne wyże wspomniane dolegliwości. Więc trzeba było przyzwyczajać na od kolebki do nóg odsłoniętych, a fabrykanci pończoch musie liby pozamykać swe zakłady.

— Ale teraz za późno na taki eksperyment — mrucz higjenista.

— Otóż to! Właśnie dlatego wymyślimy sobie jakie śliczne kamaszyki, cienkie i ciepłe — odpowiadają zahartowan sportem kobiety.

Kwestja rozstrzygnięta: Młode, bardzo młode panie, mając ładne nóżki, będą nosiły sukienki krótkie, zatrzymujące się poz kolanem. Trochę „mniej młode“ lepiej zrobią, dodając sobie dwa

naście, piętnaście — bądźmy hojni! — dwadzieścia centymetrów.

Obecnie, gdy na kamasze jeszcze za wcześnie, lubiące się ubrać modnie, a jednak praktyczne Paryżanki noszą pod pończoszką czarną (czarne znów są modne!), bronzową lub w innym, dobranym do sukni czy płaszcza kolorze pończoszkę w kolorze ciała, wysnutą z cieniutkiej wełny. I pod suknię lekką i płaszcz wiatrem podszyty Paryżanka ubierze się w trykocik, zawieszony na ramionach na wstążki. Tak więc i wilk syty i koza cała...

Na ulicę nie nosi się już zupełnie pończoch:

1. Jedwabnych cienkich
2. Cielistych i różowych
3. Gazowych.

Te trzy rodzaje pończoch uważane są w Paryżu za *shoking.*

W użycie wchodzą bardzo pończochy wełniane angielskie (niestety, dość drogie w Polsce, bo około 8—10 złotych, przyp. red.) oraz pończochy *Fil d'Ecosse* zupełnie nieprzezroczyste, ale wytworne.



Jako obuwie na ulicę: przeważnie trzewiki sznurowane, zapięte na rzemyczki, na niskim, szerokim obcasie, często wzmocnione gumową podeszwą. Natomiast na popołudnie: wizyty, herbatki, teatry, dalej panuje moda cienkich pończoch i lekkich pantofelków na niebotycznym obcasie. Tu obowiązuje strój nóg, zajmujących dziś tyle miejsca (dosłownie!) w toalecie damskiej, odpowiedni do całości ubrania.

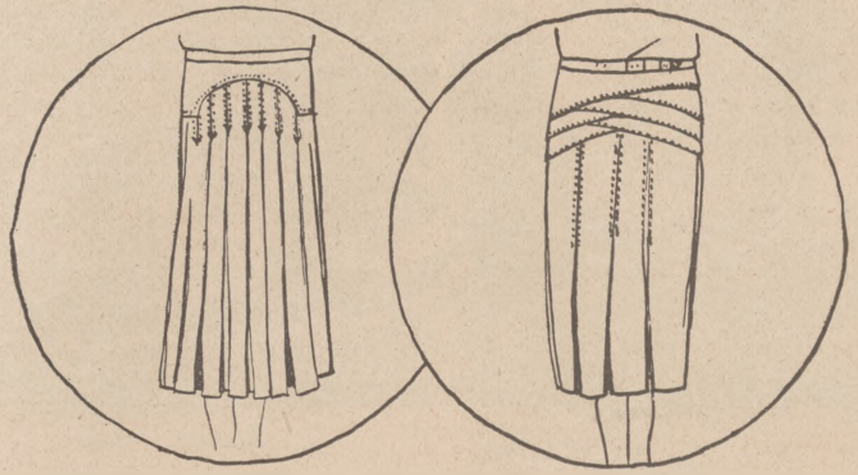
Moda najnowsza składa się wogóle z dostosowań, skojarzeń, harmonji. Już nowa sylwetka jest harmonją. Harmonja linji ciała kobiecego z suknią. Zaznaczone są wszystkie miękkie zagięcia, zaokrąglenia. Jakże daleko odbiegamy od wczorajszego zrównania wyglądu kobiety i mężczyzny!... Dziś kobieta staje się znów indywidualistką. A ta transformacja sylwetki pociąga za sobą całą serję nowości, razem z barwami innemi i odrodzeniem kolorów, zapomnianych oddawna. Tu, w Paryżu, w tej olbrzymiej kuźni Mody, widzi się wysiłek ogólny, troskę o wyrafinowanie stroju kobiecego w najdrobniejszych szczegółach, być może nawet mały zwrot ku skomplikowaniom, gdyż, niestety, każdy medal ma swoją odwrotną stronę.

Przewrót w strojach dokonał się nie odrazu. Mistrze Mody znają psyche kobiecą i wiedzą, że rewolucja w tym kierunku wywołałaby okrzyki zgrozy i bojkot. Więc pomału, och, jakże bardzo pomału i zręcznie, podsuwali poszerzenie sukien już od wiosny. Najpierw w sukienkach lekkich. „Bo przecież muśliny i tiule nie mogą być uszyte jak wąskie futerały." Zgodziłyśmy się na to odrazu. Dodawano nam *godets*'y, wachlarze, części plisowane. To było takie ładne i „właściwie wcale nie poszerzało", jak tłumaczyli krawcy i krawczynie. O, sztuka krawiecka w Paryżu zna dobrze sztukę odcieni i plac *Vendôme* — siedziba firm pierwszorzędnych — odznacza się równie wysoką szkołą dyplomacji jak *Quai d'Orsay,* gdzie mieści się ministerstwo spraw zagranicznych. Dlatego też, gdy teraz znikły z horyzontu sukienki równe, gładkie i proste, nie protestujemy bynajmniej przeciwko nowym kreacjom, układającym się u dołu w przedziwne *cloches*, draperje i zęby, ale, owszem, znajdujemy, że są śliczne! Wszystko dziś jest kwestją dyplomatycznego przedstawienia sprawy... Nie ostrze miecza na polu bitwy (nie ostrze nożyc w pracowni) rozstrzyga dziś o kwestjach granic państw (czy sukni), ale gabinety polityków i znajomość sztuki dyplomatycznej...

Sztuka dyplomatyczna krawców odniosła zwycięstwo: potrafiła przeprowadzić przemianę zupełną, podczas gdy kobieta wcale tego nie spostrzegła i — co więcej — włożyła suknię najmodniejszą bez żadnego protestu, z miłem uczuciem, że wygląda ślicznie, chociaż trochę inaczej...

Jana







NOWOROCZNA NIESPODZIANKA „ŚWIATA KOBIECEGO"

ALMANACH ŚWIATA KOBIECEGO

piękny, obszerny, wszechstronny kalendarz dla naszych miłych Czytelniczek

Poprzedzony wstępem do pięknych Pań STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO

zawierać będzie między innemi:

Obszerny dział kosmetyczny
Rzecz o modzie
Dział gospodarski
Dział wychowawczy
Rzecz o urządzaniu mieszkania
Szkice z literatury i sztuki
Nowele

Całość wytwornie wydana i bogato ilustrowana, zdobiona przez znakomitą graficzkę M. Harland-Zajączkowską, stanowić będzie prawdziwe cacko, a w artystycznej szacie kryć będzie bezcenne rady co do pielęgnacji piękności, ubierania się, kierowania dziećmi, prowadzenia i urządzania domu, upraszczania gospodarstwa i t. d., a oprócz tego najmilszą rozrywkę w formie pięknych szkiców i ciekawych opowiadań.

Oto nazwiska niektórych współpracowników: A. M. Czerny, K. Hojnacka, B. v. Hutten, Jana, Z. Kulczycka, W. Miłaszewska, M. Monatowa, J. Parandowski, St. Wasylewski, M. Wiśniewska.

Cena mimo tak obfitej i doborowej treści i pięknej szaty zewnętrznej tylko zł 3·—. Ukaże się w listopadzie b. r.



PRZY SKUBANCE

Wśród drogich pamiątek po Tadeuszu Kościuszce znajduje się odezwa do kobiet polskich, która przenosi myśl w czasy dawne, gdy z graniem surm bojowych czekała pracowite ręce niewiast robótka bardzo pilna i bardzo potrzebna — skubanka. Przypominał ją z obozowej kwatery kobietom polskim ten, który krwi własnej na maciejowickiej błoni nie pożałował, przypominał słowy pełnemi sentymentu i pochwały rodu niewieściego, jakby posłuchu dla słów tych prosił u wojewodzianki Ludwiki Sosnowskiej, pomny idylli w sosnowickim starym parku.

„Ozdobo rodzaju ludzkiego, płci piękna — pisał Kościuszko, — cierpię szczerze na widok niespokoyney twey troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku odrodzeniu Oyczyzny przedsiębiorą polacy. Łzy wasze które wam ta troskliwość serc czułych wyciska przeymują serce Rodaka Waszego, ogólnemu szczęściu poświęcającego się z rozkoszą. Pozwólcie mi podać Wam Współ-Obywatelki moje myśl, w którey się znaydzie i dogodzenie czułości Waszey i dogodzenie potrzebie publiczney. Taki jest los ludzkości nieszczęśliwy iż ani Praw swoich utrzymać, ani Praw narodu odzyskać nie można bez przykrych i kosztownych sercom tkliwym ofiar!...



Bracia, Synowie, Mężowie Wasi bić się idą... Krew Nasza musi wasze upewnić szczęście! Kobiety niech oney wylew, wasze wstrzymają starania. Raczcie, proszę Was oto na miłość ludzkości, robić charpie i bandaże dla Woyska; Ofiara ta Rąk pięknych, ulży cierpieniom i męstwo same zachęci."

Poszła odezwa po kraju do pałaców i dworków. Długo wieczorami nie gaszono świec po salonach pełnych rokokowego przepychu i długo chwiały się płomyki żółte po zacisznych komnatach dworkowych. Na stole rosła niby biel śniegu ruń lnianych niteczek, wyszarpywanych cierpliwie, cierpliwie.

Bo pilną jest ta praca, nagłą potrzeba, koniecznym pośpiech. Dzień za dniem ucieka i krew droga z ran uchodzi na pobojowiskach. Niema czasu do stracenia, miłe siostry, wyciągajmy nitkę po niteczce!

Zaprzestano więc na salonach modnego drezlowania, które nakazywało w godzinach „niepróżnującego próżnowania" z pozłocistych tkanin, lam, galonów i szlif wyskubywać złote nitki, tak sobie, dla czczej zabawy. Miejsce wzorzystych brokatów zajęły białe płatki płótna co z lnianych narodziło się łodyg i rosła na stole niby okiść śniegu ruń miękka puszysta, mnożyło się święte dzieło miłosierdzia. A paluszki różowe migały w świetle zwinne i niestrudzone. Czasem zanurzyły się w wełnistą ruń skubanki, jakby próbowały, czy dość miękkie i sypkie jej puchy.

Przytulne — panienko — są nitek kędziory, tkliwe jak macierzyńska pieszczota. Nie urażą rany, zadanej piką czy szaszką rosyjską, ale ją spowiją dotknięciem lekkiem co nie boli i przyjmą rubiny pierwszej krwi. Cała tkliwość serc niewieścich i delikatnych palców kojące dotyki przywarły do cieniutkich tkanek skubanki i w lazaretach wojennych zabłysną jak wyśnione piękno skrzydeł anielskich.

Skubały cierpliwe ręce kobiece płatki lnianych płócienek na szarpie za Kościuszki, skubały w roku trzydziestym pierwszym i sześćdziesiątym trzecim. Czyniły to ochotnie, bez przymusu i szemrania, a było w tem u niewiasty polskiej i „dogodzenie czułości Waszej i dogodzenie potrzebie publicznej."

Do obrazków minionego życia polskiego przybyła scenka godna grottgerowskiego ołówka:

...W cichym dworku, w wieczór późny, niewiast wianek wkoło stołu...

Cisza przędzie swe woale lekkie, zwiewne, powłóczyste. Tylko zegar stary gwarzy tykotaniem swem gawędźbnem, tylko spłynie czasem piosnka staroświecka o żołnierzu, co to chadza borem, lasem i przymiera z głodu czasem,

a może z tęsknoty...

Po obszarach ojcowizny, po rozłogach ziem piastowych krew gdzieś płynie, krew serdeczna...

W cichych dworkach w późny wieczór utrudzone Polek dłonie. Szyły przedtem proporczyki, do ułańskich lanc trzepotki, teraz miękkie szarpie skubią.

Najpilniejsza to robótka. Poszły w kąt krosienka zgrabne, kołowrotki rozgadane i zabawki owe wdzięczne, cacka miłe — *souveniry*, te pamiątki haftowane w deseń wabny i barwisty ziarenkiem paciorków.

Tęskni w kącie szpinet stary, poniechany zapomniany i pieściwej dłoni czeka... Cyt staruchu, czekaj dufnie! Niechno oni z pola wrócą z gałązeczką świeżą sławy, a zagramy pieśń triumfu, że popłynie młody wigor po strun rdzawych żyłach starych. Cyt staruchu...

Objaśniono świece znowu i robota idzie składnie, choć godzina późna, późna i noc przyszła dużym krokiem...

Cisza przędzie swe woale lekkie, zwiewne, powłóczyste. Tylko zegar stary gwarzy tykotaniem swem gawędźbnem, tylko spłynie czasem piosnka staroświecka o żołnierzu, co to chadza borem, lasem i przymiera z głodu czasem,

a może z tęsknoty...

Mieczysław Opałek



POGRZEB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

Przez miasto wiodą w triumfie,
Tłum zbożnie odkrył swe głowy,
To ze zwłokami żołnierza
Ten orszak idzie grobowy!
Virtuti militari
I trumnę ma na lawecie,
A płynie za Nim szloch dzwonów
I wonne wiozą Mu kwiecie...

Kościelna brama spowita
W złociste wieńce — festony,
A srebrnopióry ptak wita:
— Cześć Ci, Żołnierzu strudzony!
— Wywyższonś dziś ponad króle,
— Nad generały, hetmany —
— Choć może zgrzebną koszulę
— Na barkach miałeś — łachmany...
— — — — — — — — —

Podnieśli trumnę wysoko
Aż pod świątyni hen stropy —
Zamiast całunu — purpura —
Husarja legła pod stopy!
Rząd szabel czeka gotowy
I broń stawiona u nogi...
Dziś rozkaz dzienny z wysoka
Stać będzie żołnierz ubogi!

Wśród Dostojników Kościoła
Żałobne rozległy się chóry.
Lud kornie chyli swe czoła —
Od salw armatnich drżą mury...
— — — — — — — — —

— Matko! żałobne te szaty
Zrzuć precz — bo Wielki Czyn
Sławiony dziś i przed laty
On spełnił — Syn — twój Syn!

— Wdowo! to twoje dziś Gody,
Więc z dumą wołaj wciąż:
Ten Żołnierz Nieznany, młody
To On! — mój Mąż — mój Mąż...

— Dziecię! swe oczy spłakane
Otrzyj — bo w krwawy bój
Gdy szedł ów Żołnierz Nieznany,
To On był — Ojciec twój!

A serca nasze, Żołnierzu,
Za Tobą biegną wślad,
Bo choć z imienia nieznany, —
Wiemy, żeś Brat — NASZ BRAT!!

Jadwiga Gizowska

Lwów, 31. X. 1925

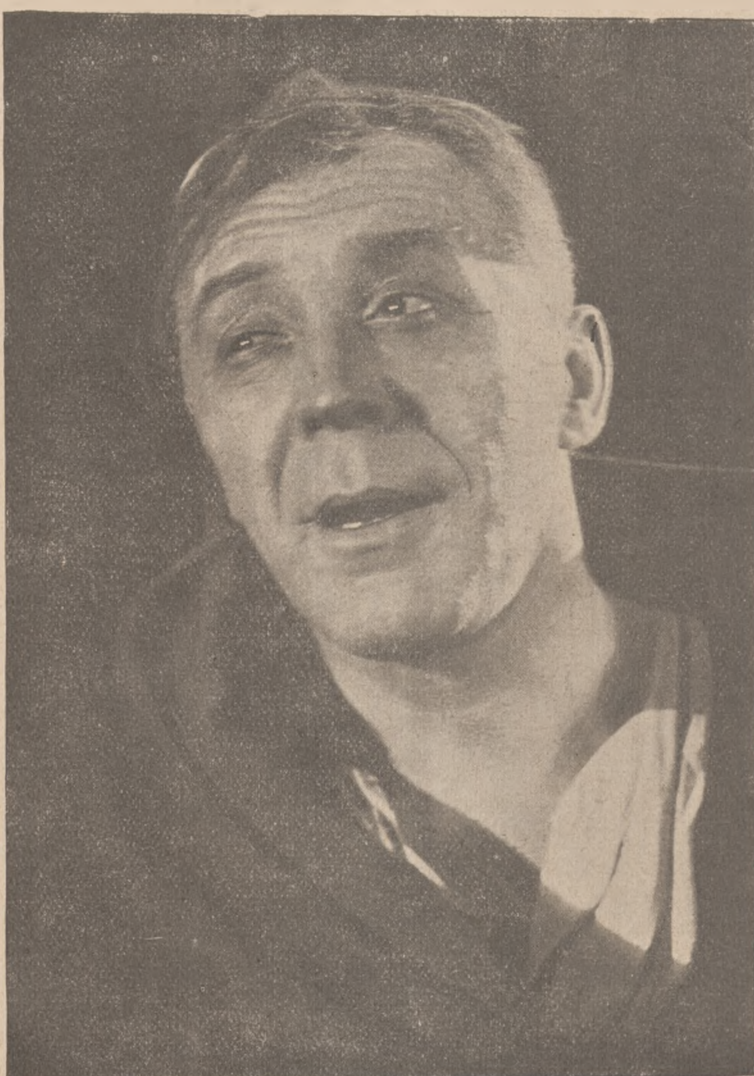
Teatry

WARSZAWA

Październik 1925

Pirandello jest dla dzisicjszego teatru tem, czem przed kilkunastu laty był Ibsen: można go nie lubić, można go zwalczać, nie uznawać, ale niepodobna przejść nad nim do porządku dziennego. Jest to jeden z niewielu współczesnych pisarzy dramatycznych, który ma coś do powiedzenia, a że czasem to wydaje nam się dziwacznem i niejasnem, przypisać to należy swoistym cechom jego oryginalnego nawskróś talentu.

Tragedja „Żywa Maska“ obiegła wszystkie sceny europejskie, zanim trafiła do Teatru Polskiego, gdzie znalazła genjalnego odtwórcę w panu Junoszy Stępowskim. Ci, którzy widzieli w tej roli Ernesta Miltona, Ruggero Ruggeri i Pitojewa, twierdzą, że kreacje ich bledną wobec gry naszego aktora. Junosza Stępowski jako Henryk IV odkrył nam nowe zapoznane dotychczas cechy swego talentu: dał postać skończoną w każdym ruchu i geście, pokazał tragedję człowieka skrzywdzonego, który w walce z przeznaczeniem wychodzi zwycięsko, bowiem zwycięża nawet swój obłęd, zwycięża życie, zasklepia się w legendzie, którą stworzył sobie w chwili zaćmienia umysłu. Bo Henryk IV w młodości był włoskim arystokratą (rzecz dzieje się współcześnie) zakochanym w pięknej Matyldzie Spina. Podczas kawalkady (w strojach historycznych z epoki Henryka IV niemieckiego) spada z konia — przypadek czy podłość rywala? — i odtąd żyje w przeświadczeniu, że jest cesarzem, prześladowanym przez mściwego Papieża. Siostra umieszcza go w starym zamku, otacza sprzętami z epoki Henryka IV, służbą płatną, która gra rolę dworaków. Tak upłynęło lat 20. Ale od 8 lat Henryk IV przejrzał. Wie kim jest, rozumie komedję graną przez otoczenie, ale ukrywa to w tajemnicy. Poco ma wracać na świat? A gdy świat ten, w osobach p. Spina, eks-rywala i lekarza psychjatry, nawiedza jego ustronie, chcąc wyleczyć chory mózg silnem wrażeniem (pokazuje mu się córka pani Spina, Ryta, w kostjumie, w jakim po raz ostatni jako człowiek normalny widział hrabinę) Henryk IV udaje obłęd, szpadą przebija znienawidzonego hrabiego Tytusa i tym czynem skazuje się na dożywotni pobyt w zamku. Czterej płatni dworzanie, którzy doniedawna narzekali na służbę i kpili z „Cesarza“, dobrowolnie dzielą jego los. Dlaczego? Tajemnica Miłości czy urok owego życia bajecznego, piękniejszego niż rzeczywistość?...



P. Junosza Stępowski jako król Henryk w „Żywej Masce“

* * *

Teatr Narodowy wystawił na jubileusz dyr. Solskiego sztukę K. Brończyka p. t. „Hetman Żółkiewski“. Pierwszy utwór młodego laureata konkursu dramatycznego T. M., mimo pewnych usterek, posiada cechy niewątpliwego talentu. Autor zamknął w trzech obrazach tragedję jednej z najjaśniejszych postaci naszej historji, wielkiego męża i ojca ojczyzny, który o Polskę walczyć musiał nietylko z Tatarami, ale i z ciemnym gminem szlacheckim. Tytułową rolę kreował jubilat, dodając jeszcze jeden listek wawrzynu do dawnego wieńca sławy.

* * *

Teatr im. Bogusławskiego bawi nas starym, ale jakże rozkosznym „Słomianym Kapeluszem“ Labiche'a. Świetna gra aktorów (Orwid, Kurnakowicz, Zelwerowicz, Solarski oraz panie Lewicka, Starska i Kuncewiczówna), doskonała reżyserja i oryginalne dekoracje p. Gronowskiego tworzą całość o wysokim poziomie artystycznym.

Z. P.

KRAKÓW

Październik 1925

Po kilkutygodniowej gościnie Jerzego Leszczyńskiego, zaczęliśmy oglądać na scenie teatru im. Słowackiego siły własne, bądź pozostałe z dawnego ensemble'u, bądź świeżo dla sceny krakowskiej pozyskane. Pierwszym takim „pokazem“ nowego nabytku stał się „Sułkowski“, tragedja w 5 aktach Stefana Żeromskiego, napisana jeszcze przed wojną, a pierwszy raz obecnie grana w Krakowie.

Dobrze uczynił dyrektor Trzciński, iż w dzisiejszych ciężkich czasach, tak nużących swym hyper-realizmem, zapoznał szersze warstwy publiczności z utworem Żeromskiego, noszą-

cym wybitne piętno romantyzmu, za którym tęskni, do którego rada ucieka zmęczona współczesnością dusza... Postać Józefa Sułkowskiego, aczkolwiek historyczna, nie należy do zbyt znanych bohaterów naszej przeszłości dziejowej, nic też dziwnego, że o ożywienie jej pokusiło się władcze pióro autora „Popiołów“. Nie tu miejsce na rozstrzyganie kwestji czy Żeromski kreśląc dzieje adjutanta i „rywala“ Napoleona, tego zapalonego „kondotjera wolności“, trzymał się ściśle danych historycznych, czy też prawda dziejowa była mu tylko kanwą dla snucia przędzy poetycznych fikcyj... W każdym razie z najżywszem zainteresowaniem i z serdeczną sympatją śledzimy losy tego bohatera doby napoleońskiej i nieugiętego bojownika wolności; wszędzie, na tle pięciu odmiennych malowniczych środowisk, jawi się on wierny sobie i swojej idei: czy to w otoczeniu garstki polskich chłopów-legjonistów, w obozie pod Weroną, czy w pałacu księcia Modeny w Wenecji, czy w swojej skromnej kwaterze oficerskiej w Medjolanie, czy w zameczku szwajcarskim, w którym kryje się bliska jego sercu księżniczka Anjezina Gonzaga, czy wreszcie w Kairze, gdzie widzimy go u boku zwycięskiego boga-Napoleona i gdzie za chwilę ma ponieść śmierć z ręki arabskich powstańców, wszędzie i zawsze entuzjasta francuskiej rewolucji, zapatrzony w gwiazdę Napoleona, ma przed oczyma świetlany obraz Polski zmartwychwstałej, o niej tylko marzy, dla niej walczy i ginie...

W sympatycznej, pociągającej serca wszystkich słuchaczów roli Sułkowskiego przedstawił się po raz pierwszy Krakowowi p. Rozmarynowski; młody ten artysta, wnikając w intencje autora, wyposażył trudną acz wdzięczną postać tytułową w odpowiednie pierwiastki liryczne i szlachetny romantyczny patos; przez wszystkie pięć aktów utrzymał się też konsekwentnie w należnym tonie i stylu. Obok p. Rozmarynowskiego równie korzystnie zdała „wstępny egzamin“ przed krakowską publicznością występująca po raz pierwszy u nas a pozyskana z teatru wileńskiego młoda artystka p. Zofja Jaroszewska. Odtwarzała ona jedyną w tragedji Żeromskiego postać kobiecą: księżniczki Agnieszki Gonzaga. Artystka posiada ładne warunki zewnętrzne, co, jak wiadomo, jest w teatrze atutem jeżeli już nie koniecznym, to w każdym razie ogromnie pożądanym, dobrą dykcję,



Pp. Łuczewski, Zabczyński, Junosza Stępowski, Machalski w „Żywej Masce“ Pirandella (Teatr Warszawski)



P. Messal w operetce „Orłow“

wnikliwy i inteligentny sposób interpretowania tekstu, tudzież miły ton liryczny, który w odpowiednich momentach nabiera właściwego brzmienia dramatycznego.— W roli hrabiego d'Antraignes przedstawił się nam również z Wilna przybywający młodziutki p. Kijowski; „czarny charakter“ tkwiący w odtwarzanej przez niego postaci był może za mało demoniczny a zanadto melodramatyczny, w każdym jednak razie p. Kijowski ujął swą rolę indywidualnie, nie szablonowo, dobrą miał przytem maskę, co mu już za duże plus poczytać należy. W dwu epizodycznych rolach występowali zaangażowani z dawnej „Bagateli“ p. Wysocki i p. Turski; resztę obsady stanowiła stara gwardja teatru Słowackiego. Szkoda tylko, że dla dzieła Żeromskiego nie zdobyto się na nowe i lepsze dekoracje.

Drugą premjerą była w ub. miesiącu lekka komedja Hennequin'a i Vebera p. t.: „Codziennie o piątej“. O uciesznej tej komedji-farsie, w której przeróżne niedwuznaczne pomysły erotyczne przewijają się kalejdoskopowo „iście po parysku“, szerzej wam pisać nie będę, rzecz tę bowiem omawiał niedawno „Świat Kobiecy“ przy okazji wystawienia jej w „Teatrze Letnim“ w Warszawie, gdzie dosięga już setki przedstawień. Powiem tylko, że zabawna ta i zręczna farsa wywoływała huragany śmiechu dzięki doskonałej grze dwu komików z „Bożej łaski“: p. Leliwy, znanego nam dobrze z ubiegłego sezonu, i nowo zaangażowanego p. Znicza, który okazał się cennym nabytkiem. Parę kochanków odtwarzała para małżeńska: pp. Ziembińscy, przetransplantowani z dawnej „Bagateli“ na grunt teatru Słowackiego.

Zkolei nastąpił występ świetnego artysty Wojciecha Brydzińskiego, który przed laty stawiał pierwsze kroki na scenie krakowskiej i obecnie ku wielkiej radości krakowian powrócił na nią po triumfach w teatrach warszawskich. Na początek znakomity ten artysta, mistrz wielkiego repertuaru, wybrał „Hamleta“, który po trzech latach powrócił na afisz w dawnej inscenizacji Pawlikowskiego, a w przygotowaniu reżyserskiem p. Jednowskiego. Wszyscy wielcy aktorzy wszelkich epok i wszystkich krajów mieć będą zawsze predylekcję do tej tragedji szekspirowskiej, która zaiste tak jest nieśmiertelną, jak nieśmiertelnem jest i zawsze nowem zmaganie się duszy ludzkiej każdego pokolenia z tajemnicami zagadnień bytu, z udręką

zwątpień indywidualnych i ogólnych. Postać Hamleta, tak niezmiernie bogata psychologicznie, daje zawsze, mimo, że tak bardzo już „ograna", pole do popisu wielkiemu artyście, a pole do „położenia się" małemu aktorowi.

Rzecz prosta, że artysta tej miary co Brydziński może i musi ze starego Hamleta stworzyć „coś nowego". Jego kreacja jest nawskróś indywidualną i nawskróś „współczesną" przez to, że artysta odbiera księciu duńskiemu uwypuklane dotąd zawsze przez wykonawców tej roli pierwiastki miękkiego liryzmu, a wydobywa zeń przedewszystkiem element zimnego „czystego rozumu". W ten sposób interpretowany i konsekwentnie, plastycznie przeprowadzony Hamlet może jest mniej sympatyczny, mniej biorący za serce, lecz w każdym razie niezwykle interesujący i bardziej „dzisiejszy".



P. Wojciech Brydziński w roli „Hamleta" na scenie teatru im. Słowackiego

Obok p. Brydzińskiego wyróżniali się pan Znicz i Szymborski jako grabarze, p. Bracki jako ponury król Klaudjusz, p. Klońska jako królowa, p. Jednowski w roli Polonjusza, p. Socha jako Laertes. Ofelja p. Jaroszewskiej miała pewne braki i niedociągnięcia, które należy położyć na karb młodości artystki.

W dziale popołudniówek popularnych wznowiono niezawodną „Obronę Częstochowy", która cieszy się zawsze powodzeniem szerokich mas.

Zoel

Kobieta, której się zdaje, że się dobrze ubiera, powiada jeden z autorów, nie przypuszcza, że pewnego dnia jej strój będzie tak samo śmieszny, jak koafjura Katarzyny Medycejskiej. Wszystkie zajmujące nas mody zestarzeją się może wcześniej od nas, a nawet ich dobry ton.

Rozpacz powiększa nietylko nasze nieszczęście ale i naszą słabość.

Rzeczą rozsądku jest nie regulować cnotę, lecz ją uzupełniać.

Starcy są to znajomi, którzy odchodzą, trzeba ich przynajmniej grzecznie odprowadzić. Nie szanować starości jest to burzyć rano dom, w którym się będzie nocować.

Posągi tem mniejsze się wydają im w większem są oddaleniu — ludzie przeciwnie im bliżej się na nich patrzy, tem są mniejsi.

Namiętność czyni często szaleńca z najrozumniejszego człowieka, a z największych głupców ludzi rozumnych.

JESIENNY SEN

Była już jesień późna. Wśród sosnowych i jodłowych lasów mało odczuwa się piękno umierającej przyrody.

Nie sypie złotemi liśćmi, nie krwawi barwą winogradu, jeno wyciem wichru i deszczem obwieszcza, że już nadeszła. Wieczorem pali na niebie krwawe zorze, rankiem wstaje otulona w szron biały.

Tyle w niej smutku, czaru, marzeń i tęsknot za tem, co przeszło, minęło i już nigdy nie powróci.

Nocą, owinięta w mgły sine, włóczy się po pustych, dzikich lasach, po trzęsawiskach i nad brzegami rzek. Zabiera ostatnią nadzieję słońca, ciepła i letniej beztroski.

. . . .



P. Zofja Jaroszewska jako Ofelja w scenie obłąkania (Teatr Krakowski)

Po wyprawie partyzanckiej na Słuck, schroniliśmy się w głębi puszczy, wśród bagien niedostępnych, aby wypocząć po długich marszach, bezsennych nocach, trudach i walkach. Przetrwaliśmy zimę, wiosnę i lato, bijąc się bez wytchnienia z bolszewikami.

Na suchej polanie, przed szałasami skleconemi z gałęzi olszyny, paliły się ogniska.

Kilkadziesiąt osiodłanych koni, wychudłych i zdrożonych, przywiązanych do drzew, szczypało zżółkłą trawę i obgryzało gałązki wierzbiny i osiny.

Dokoła ogni, gwarząc i paląc fajki, siedzieli partyzanci.

Dowódca oddziału rotmistrz książę Ogiński stał ze mną przy ognisku, przed szałasem i patrzał w głąb obozowiska.

Rotmistrz Jerzy Ogiński był typem, dla którego wojna partyzancka stanowiła treść życia.

Ojciec jego posiadał duży majątek pod Kobryniem, zniszczony przez bolszewików, matka pochodziła z rodziny angielskiej. Rotmistrz Ogiński był bardzo wysokiego wzrostu i silnej budowy. Głowę miał nie wielką w stosunku do rozrosłych, szerokich ramion. Nos prosty i mocno zarysowane usta, łuki czarnych gęstych brwi ocieniały duże, ciemne, łagodnie patrzące oczy.

Broda, trochę naprzód wysunięta, znamionowała namiętną, silną i energiczną naturę.

Takim też był ten dowódca partyzantów, chociaż liczył dopiero lat 27.

Wychowanie otrzymał w Anglji, przejmując obyczaje tamtejsze. Lubił o nich często mówić ze mną.

Miał wielkie zamiłowanie do wszelakich sportów, a już specjalnie do boksu.

Kochał ten sport równie, jak wieczny hazard swego partyzanckiego życia.

Lubił palić fajkę i pić gorące trunki. Strzelał celnie na duże odległości i wszędzie czuł się jak u siebie w domu.

Znaliśmy się od dwóch lat.

Książę Ogiński służył dawniej w armji angielskiej, później w polskiej, a wkońcu wstąpił do oddziału generała Bałachowicza. Po jego porażce uformował z rozbitków własny oddział partyzancki, stanął na jego czele i walczył dalej z bolszewikami w lasach i bagnach Białorusi.

Pełniłem przy nim funkcję szefa sztabu, a on lubił mnie tak, jak lubi się starego przyjaciela z lat dziecinnych. Wspólne przygody, walki i niebezpieczeństwa łączą i zespalają ludzi.

Rotmistrz Ogiński miał żelazny charakter.

Prawy, dumny, nieugięty. Nie cofał się przed czynem najbardziej ryzykownym i zawsze zwyciężał.

. . . .

Powoli na dzikie bory zapadał jesienny mrok.

Drzewa i krzewy zaczęły naprzód przybierać odcień fioletu, później — granatu.

Ptaki leśne ściągały do gniazd usłanych na wierzchołkach drzew potężnych, wiatrem łagodnie kołysanych. Stary bór kończył swój dzień.

Ogiński kazał rozstawić wedety i placówki dokoła obozu, wyznaczył pogotowie bojowe, złożone z pięćdziesięciu ludzi; którzy zaraz ściągnęli wraz z końmi na wyznaczony poprzednio plac alarmowy na środku polany, ustawili broń w kozły, lance oparli o grzbiety końskie.

Siedziałem z księciem pod dachem szałasu, przy ognisku, otulony w mój stary, zniszczony koc.

Drgający od podmuchów wiatru płomień, oświecał część polany, a wdali czaiły się ciemne głębie leśne, pełne tajemnic niedocieczonych.

Cisza ogarnęła gwarny niedawno obóz.

Partyzanci spali już twardym, żołnierskim snem. Ogniska powoli wygasały.

Rotmistrz Ogiński wyjął z ust zgasłą fajkę, dobył z głębi szałasu gitarę, na której pięknie grywał, nastroił ją, próbował dźwięku, wreszcie oparł na kolanach i uderzył kilka tonów znanej mi piosenki. Już zacząłem ją nucić, gdy książę urwał nagle, jak gdyby się nad czemś namyślał.

Spojrzał w ogień, później w ciemne wnętrze boru i uderzył w struny cicho, delikatnie.

Wybiegła z pod nich znana mi już dawniej i słyszana gdzieś melodja. Zamknąłem oczy. Zdawało mi się, że jestem w pustym parku, że szeleszczą pod nogami zwiędłe liście, a ja idę długą aleją w ciemną dal bez końca. Słyszałem, że ktoś mnie woła do siebie, chce, abym wspomniał to, co już przeszło, co już nigdy nie powróci, co stanowi zamkniętą tajemnicę duszy mojej, którą ukryłem głęboko przed światem i ludźmi.

Z pod strun popłynął trzyćwierciowy takt akompanjamentu, a rotmistrz Ogiński zanucił czystym, barytonowym głosem słowa piosenki:

Wicher jesieni liść zeschły miota,
Wiatr za oknami rzewnie łka.
Późnej jesieni przyszła tęsknota...
Ktoś na pianinie walca gra.

W sinej mgły płaszcze mokre spowity
Schodzi na pola jesienny mrok.
Odżywa smutek w duszy ukryty
I w ciemną dal wytężam wzrok.

Tak. To było już późną jesienią. To dawno gdzieś słyszałem. Znałem te słowa i tę melodję i znów, znów zadźwięczała mi ona tu, w dzikim borze.



P. Bracki (Król Klaudjusz) i p. Klońska-Sauerowa (Królowa Gertruda) w „Hamlecie“ (Teatr Krakowski)

Zasłuchałem się w pieśni. Bałem się spojrzeć jasno w dni przeszłości — a książę nucił dalej:

Wicher wspomnienia rzuca z przed laty
Młodość powstaje, dawne dnie...
Wiosna dokoła, miłość i kwiaty
I słowa słodkie: kocham cię!

Zasłoniłem twarz rękami, aby nie spojrzeć na wyłaniające się z głębin leśnych widmo przeszłości. Pustą aleją szła ze mną długo, aż wkroczyliśmy na samotną drogę polną.

Objąłem ją wpół, przytuliłem do siebie i pocałowałem raz tylko. Przelękła się. Widziała w tym pocałunku prawdę uczucia, które jak wielki płomień rozgorzało we mnie. Nie chciała, abym kochał ją naprawdę. Szukała może miłosnych wrażeń tylko.

Nie była wolna. Gdzieś daleko był człowiek, który ją kochał, którego żoną była.

Wiodłem ją wśród ciemnej nocy pustą, polną drogą. Stanęliśmy na urwistym, wysokim brzegu rzeki.

Wicher szumiał, huczał i burzył głębiny.

Ona tuliła się do mnie.

Pytałem, czy mnie kocha i czy pójdzie ze mną wdal.

Nic nie odrzekła, więc puściłem jej rękę.

I znów wracaliśmy tą samą, pustą drogą, wiodącą do dzikiego, mrocznego parku.

Zniknęła w ciemnej alei. Zniknęła na zawsze.

A dzisiaj...

Dzisiaj odżyło znów wspomnienie o niej, otwarło rany przez czas zabliźnione i tu, na polanie leśnej, brzmiało słowami pieśni:

Wicher wspomnienia rzuca z przed laty
Młodość powstaje, dawne dnie
Wiosna dokoła, miłość i kwiaty
I słowa słodkie: kocham się!

Książę Ogiński miał twarz smutną i martwą.

Nigdy go jeszcze takim nie widziałem.

Może tam gdzieś w głębi serca taiła się tęsknota za tem, co minęło bezpowrotnie.

Może ten groźny, nie znający trwogi partyzant zląkł się widma przeszłości, co ukazywało mu dawne, minione lata i stracone na zawsze postacie.

Melodja walca płynęła nieustannie z pod jego palców. Nie śpiewał już, a ciemne oczy błądziły gdzieś, w tajemniczych głębiach boru.

Dokoła panowała cisza. Ognisko dogasało.

Wiatr szumiał w mrocznych gęstwinach leśnych, a obóz partyzantów otulał opiekuńczem skrzydłem jesienny sen.

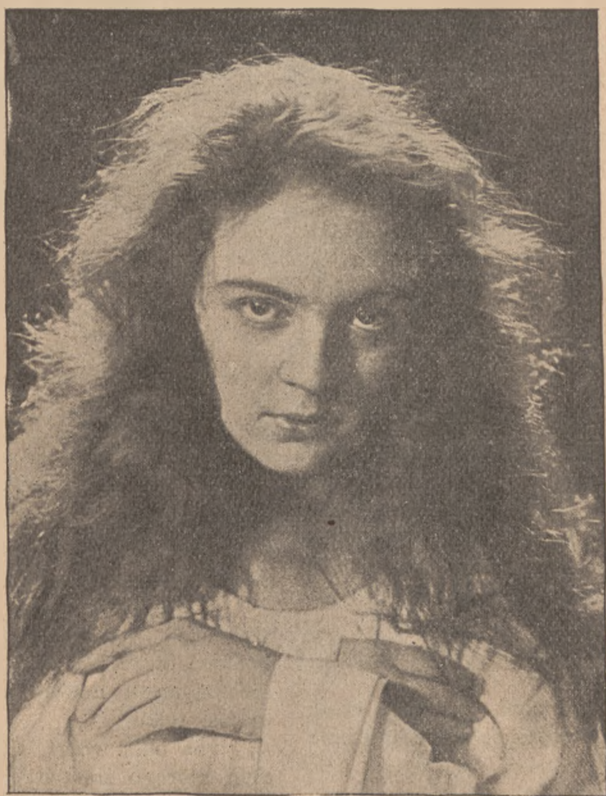
Selim Mirza Lipko

WŚRÓD GWIAZD WARSZAWY

Wywiad z p. Marją Majdrowiczówną

Teatr Narodowy. Godzina 12 w południe. Generalna próba starodawnej komedji „Damy i huzary“ dobiega końca i za kilka dni inauguracja sezonu. Na schodach i korytarzach ruch i gwar... jak to zwykle w teatrze. Biegają statyści, w przelocie spotykając się, dyskutują artyści, szczebiocą statystki, od czasu do czasu mignie się twarz znajoma „kogoś“ z wielkich...

Pani Majdrowiczówna prosi mnie do poczekalni. Gra w tej sztuce, jest szalenie zajęta, próby po całych dniach, trudno jej poprostu wyznaczyć godzinę interviewu w domu. — Zresztą nawet na tle tej szarej beznadziejnie pustej i banalnej poczekalni teatralnej królewska uroda gwiazdy stołecznych teatrów jaśnieje w całej pełni. Jest śliczna jak zawsze, nawet śliczniejsza niż przy świetle rampy — bo prawdziwa i tak bajecznie niesztuczna. Młodziutka jej twarzyczka tchnie zdrowiem i świeżością, ani śladu szminki lub pudru. Oczy patrzą jasno, prosto. Ani cienia pozy. Poprostu tem podbija.



Marja Majdrowiczówna

Ubrana jak zawsze prześlicznie i gustownie: granatowa wełniana spódniczka, — takaż ciemna, pod szyją, crêpe de chine'owa bluzeczka, na wierzch płaszczyk jasny sukienny, bogato przybrany amerykańskiemi oposami, malutki szafirowy kapelusik z aksamitu, jedynie ozdobną szpilką przybrany, głęboko nasunięty, cieliste pantofelki, takież pończoszki... Włosów nie widać, bo p. Majdrowiczówna czesze się zawsze szalenie gładko, spinając bogate swe włosy w węzeł nad karkiem. Z pod kapelusza natomiast migocą się prześliczne długie, subtelnej roboty staroświeckie kolczyki z granatów.

Całość jest śliczna.

Rozmowa z początku nawiązuje się na temat sztuki. Mówimy o różnych kreacjach aktorki.

— Jestem już osiem lat na scenie — oświadcza p. Majdrowiczówna. Trudnoby mi było doprawdy wymienić ulubione role, tak samo jak trudno zdefinjować, czy wolę grać w dramacie czy w komedji. Kocham sztukę, a grając w każdej roli niemal można znaleźć coś dla siebie. W Warszawie po raz pierwszy wystąpiłam w „Cyruliku sewilskim“.

— Czy została pani artystką z powołania, czy przez przypadek? — zapytuję.

— Z powołania chyba — uśmiecha się p. Majdrowiczówna — od dziecka marzyłam o scenie.

— Czy poza teatrem zajmują panią jeszcze inne sztuki piękne?

— W szczególności interesuje mnie rzeźba, malarstwo i muzyka. Gram zresztą sama, tylko w ostatnich czasach zaniedbałam to nieco wskutek przepracowania. Nęciłaby mnie nauka śpiewu, ale i tu brak czasu stoi na przeszkodzie.

— A sporty? — indaguję.

Najbardziej pociąga mnie konna jazda, to też oddaję się jej z upodobaniem, pozatem pływam. Ciągnie mnie automobilizm, ale niestety prowadzić maszyny dotąd nie umiem.

— A taniec?

— O, tańczę, naturalnie — ożywia się p. Majdrowiczówna, a z tonu jej widzę, że widać istotnie lubi tańczyć ogromnie.

— Jest pani wesoła, towarzyska, lubi się pani bawić? ryzykuję pytanie — panią tak trudno określić zdaleka — dodaję jednocześnie.

— Tak, mnie trudno określić — przyznaje artystka... lecz doprawdy to tak trudno mówić o sobie... tak nie lubię wywiadów, tak ich unikam, tłumaczy się z rozbrajającym uśmiechem.

Widzę, że jest zmęczona, wiem, że czeka ją jeszcze praca w teatrze, a o czwartej... konna jazda, nie chcę nadużywać dobroci, z którą mi udzieliła miłej pogawędki, więc żegnam się i uciekam.

A w rezultacie interviewu od dziś zostaję jeszcze większą wielbicielką talentu i urody p. Majdrowiczówny, mimo, że nią zawsze byłam. *Ir. K.*

ZAUFANIE DZIECKA

Oczy dziecka twego powinny być zwierciadłem, w którem widzisz odbicie piękna i dobra, tkwiącego w twej duszy.

Oczy dziecka twego powinny na cię patrzeć z ufnością.

Zaufanie dziecka — to pierwszy podstawowy warunek rozumnego i zacnego wychowania.

Zaufanie dziecka — to skarb najcenniejszy, jaki w wychowaniu pozwala widzieć najmilsze, najbliższe sercu dzieło twórcze.

Zapewne, każdy z nas przeżywał chwile i momenty, kiedy to pragnął się „odrodzić“. Poprostu, ot tak — obudzić się pewnego pięknego poranka już nie takim „szarym sobą“, lecz tym „innym“, doskonalszym, idealniejszym, w lepszych warunkach istnienia.

Marzyć w ten sposób umie prawdopodobnie każdy,

Lecz gdy przed sobą widzimy to nasze „ja“, jakiem jest dziecko nasze, nie staramy się zdać sobie sprawy, że Dobry Bóg w tej właśnie konkretnej formie pozwolił się nam odrodzić.

Czyż uczucie pozwala nam na to, byśmy dziecko traktowali jako całkiem odrębne istnienie? Czyć w dziecku naszem nie widzimy siebie?

Więc śmiało możemy powiedzieć, że dziecko nasze — to jakby nowe nasze „ja“, — to ja, co mówi, chodzi, a co najważniejsze — myśli!

Żyje, myśli — lecz czyż naszemi myślami?

Czyż łączy nas z niem tak serdeczny węzeł, abyśmy niejako z niem wspólnie myśleli, czuli i całe najdoskonalsze pragnienie Piękna i Dobra jemu przekazywali? Czyż łączy nas z niem ten węzeł najdrogocenniejszy, jakiemu na imię „zaufanie“?

Fala zwykłego biegu życia, jego troski, kłopoty, zwykłe wydarzenia, nie pozwalają nam w każdym momencie zdawać sobie sprawę z najważniejszych i podstawowych jego zagadnień. Wartościowe i głębsze podniety znajdujemy zazwyczaj w książkach. Lecz dobre, pełne prostoty książki nie zawsze wejdą nam w ręce.

Fala życia, jego warunki i okoliczności, odsuwają od nas to, co mamy najbliższego — dziecko nasze. Uwaga zostaje pochłonięta przez inne wrażenia. Dziecko wymyka się z pod obserwacji.

Żywotnego więc trzeba kontaktu, jakiby łączył ustawicznie duszę naszą z duszą dziecka naszego.

Żywotnych trzeba podstaw, na mocy których zdobywamy ów najcenniejszy skarb, jakim jest — zaufanie.

Jeśli więc nie daliśmy własnego serca i ducha na glebę dla nowych istnień, jeśli sokami własnej duszy, własnej inteligencji nie możemy karmić duszy naszego dziecka — gdzież może być mowa o zaufaniu?!

Wzbogacajmy więc naszą inteligencję, wzbogacajmy ją w zakresie wychowawczym i etycznym, szukajmy jak najświatlejszych wskazówek, najjaśniejszych odpowiedzi na nasze zagadnienia.

Jednak umiejmy również przystosować się do psychiki dziecka. Umiejmy wznieść jakoby łagodny pomost, po jakim dusza dziecka trafić będzie mogło do naszego już dojrzałego umysłu.

Starajmy się być w ciągłym kontakcie z jego wrażeniami, przyjemnościami i smutkami. Szczególniej w jego latach najmłodszych dołóżmy wiele starań, by przebywać z dzieckiem jak najdłużej, by mieć sposobność obserwowania jego skłonności i upodobań; by dziecko przyzwyczaiło się do nas, jak do swego najserdeczniejszego przyjaciela. Tak, aby w późniejszych latach samo lgnęło i tęskniło do naszego towarzystwa.

Pozwólmy się dziecku wypowiadać. Niech mówi o sobie jak najszczerzej i jak najwięcej. Nie nudźmy go pytaniami, lecz tak kierujmy rozmową, by o sobie, o swych zabawach i towarzystwie, w jakiem przebywa, mówiło dużo.

Nie gniewajmy się zbyt pochopnie, gdy dziecko samo przyznaje się do swych błędów, lub mówi nam rzeczy, jakie z naszego punktu widzenia mogą okazać się złemi. W takich wypadkach należałoby wyjaśnić rzecz rozumnie i stanowczo, lecz nie gniewać się zbyt ostro, gdyż dziecko może się zrazić i z lęku raz na zawsze zamknąć swoją duszę przed nami.

Wogóle dbajmy o to, by dziecko nas szanowało, liczyło się z nami, lecz aby się nas nie bało. Jeśli dziecko boi się nas — zły to objaw, choćby pozornie było nam posłuszne, gdyż wiele wtedy może zrobić pokryjomu.

Tracimy wówczas całą rozkosz obcowania z jego młodą duszą i możność dostatecznego wpływu.

Jeśli między tobą a dzieckiem staje kłamstwo, już nie jesteś wówczas mistrzem jego duszy; dusza ta będzie się kształtować na swój sposób.

I cóż wtedy osiągamy z mozolnej nieraz pracy wychowawczej, gdy dziecko wymyka się z pod czujności naszego serca i umysłu?

Cóż osiągamy — jeśli nie zdobyliśmy zaufania?!

Bądźmy w przyjaźni ze sobą, mówmy z dzieckiem tak, jakbyśmy mówili z własną duszą, miejmy zaufanie do siebie samych — a dziecko do nas zaufanie mieć będzie.

Można więc rzec z całem przekonaniem, że zaufanie zdobywamy nie jakoby na zewnątrz naszego ja, lecz zdobywamy je w głębi własnej duszy i własnego serca.

Niedość jest spełniać obowiązek — lecz znajdować rozkosz w jego spełnianiu! Oto cel życia! Oto cel i podstawa wychowania!

Radujmy się widokiem dzieci naszych, gdyż w nich możemy odrodzić i przekształcić na doskonalszą formę duszę naszą.

Cóż warte życie, pozostawione same sobie, bez czujności serca naszego i umysłu, bez celu, jaki tkwi przedewszystkiem w odtwarzaniu życia w coraz szlachetniejszej formie, w braniu odpowiedzialności za swój udział w tworzeniu dobra i piękna.

Kłopoty dnia, jego troski, ubieganie się za jutrem odsuwają częstokroć od nas myśl o wielkiej odpowiedzialności i głębokiem traktowaniu wychowania dzieci naszych.

Lecz w chwilach, gdy czy to posłyszymy, czy przeczytamy jakieś zdanie głębsze, budzi się w nas to, co tkwi chyba w każdym, to zasadnicze pytanie: „Cóż warte moje życie?“ Znajdujemy wówczas jedyną odpowiedź: „Tyle warte, ileśmy zostawili w niem naszej duszy“.

Czasem znów poszukujemy jakichś genjalnych podniet, bohaterskich zachwytów, wykraczających poza ramy możliwości.

Przypuszczamy, iż tamte dzieła, wykonywane gdzieś hen, pełne rozgłosu, może byłyby lepsze, niż te, jakie możemy tworzyć w zakresie własnych możliwości, dające może nieco cichszą, lecz zarazem bliską, a co zatem idzie, i najwyższą rozkosz serca.

Umiejmy w swem sercu znajdować wszystkie skarby, jakie możemy dać i jakie możemy otrzymać.

Stwórzmy ową atmosferę, gdzie my wraz z dzieckiem naszem czulibyśmy się jak jedna wspólna dusza, po jednej i tej samej idąca drodze — — ku Dobru!

To ideał zaufania, jaki już chyba więcej nie wymaga komentarzy.

— — — — — — — — — — — — — — —

O gdyby każda prawa jednostka, prawy obywatel rozumiał, jak na każdym bodaj z nas, niezależnie od jego stanowiska i położenia, ciąży odpowiedzialność za kierunek przyszłych pokoleń!

O gdyby na drodze ku Słonecznej Prawdzie postawić dziecię małe i rzec: „Oto brama, przez którą duch nasz idzie ku Pięknu i Dobru!“

Może wtedy głębiej patrzylibyśmy w serca nasze, może szczerzej starali się ufać sami sobie, i może dni naszego życia opromieniłaby światła aureola celowości!

Marja d'André

KRONIKA WARSZAWSKA

Dla przeciętnie inteligentnego człowieka możność stałego zamieszkiwania w stolicy, jako centrum życia kulturalnego i politycznego, jest źródłem wielkiego zadowolenia. Jednak gorączkowe tętno życia w wielkiem mieście ma także dużo stron ujemnych, gdyż wywołuje szybkie osłabienie i niszczenie sił nerwowych i fizycznych. Praktyczni Amerykanie i Anglicy zrozumieli to już dawno i oddzielili dzielnicę pracy i rozrywek od dzielnicy snu i wypoczynku. Idea miast-ogrodów ma i w Warszawie licznych zwolenników, zanim się ona jednak urzeczywistni — dużo się biedni warszawianie wycierpią!

Ruch uliczny bowiem przybrał u nas w ciągu ostatnich paru miesięcy rozmiary, jak na nasze stosunki, wprost imponujące. Około 1.500 dorożek automobilowych i prawie drugie tyle aut prywatnych z szumem motorów i swędem benzyny mknie ulicami miasta, a pełni animuszu szoferzy nadużywają wszelkiego rodzaju trąbek i — uszu mieszkańców. To też utyskiwania na zmienione warunki bytu w Warszawie są tematem wielu rozmów, a prasa stołeczna rozbrzmiewa nawoływaniem do władz o budowanie boisk sportowych dla młodzieży i parków na krańcach miasta, o przedłużanie linij tramwajowych poza obręb t. zw. wielkiej Warszawy, a przedewszystkiem o subwencjonowanie kooperatyw mieszkaniowych, budujących osiedla poza granicami stolicy.

Szybka realizacja tych projektów konieczna jest nietylko dla wszechstronnego i normalnego rozwoju miasta, ale i dla dobra całego państwa, któremu zależy na zdrowych i pełnych energji obywatelach.

Prawdziwego ukojenia nerwowego i odpoczynku dla umysłu dostarcza zawsze obcowanie z dziełami sztuki. To też żałować należy, że przeciętny warszawianin czy warszawianka tak mało ma do tego sposobności. Miljonowa stolica nasza bowiem posiada właściwie jeden, jedyny oficjalny salon sztuki. Zbiory Muzeum Narodowego są amatorom już po kilku wizytach znane, a choć odnawianie znajomości z dziełami wielkiej wartości jest miłe i korzystne, to jednak milsze i korzystniejsze jest poznawanie każdego nowego kierunku sztuki i jego reprezentantów oraz poznawanie coraz to nowych dzieł znanych już i lubianych autorów. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, organizujące swe wystawy w kamienicy W. Baryczków, ma wielkie zasługi na polu podnoszenia kultury artystycznej warszawian, jednak wystawy swe urządza sporadycznie, przyczem te ostatnie mają zawsze charakter specjalny i raczej historyczny, rzadko nawiązujący kontakt ze współczesnością. Trzeba jeszcze zaznaczyć, że często otwierają salony dla publiczności prywatni zbieracze i sprzedawcy dzieł sztuki, jak np. znany w sferach artystycznych p. Garliński, lecz wystawy takie nie są nieraz dostępne szerokim masom, które chcą tylko popatrzeć i odejść.

Tem się też tłumaczy, iż każda zmiana wystawy w Zachęcie witana jest nietylko zainteresowaniem prasy i znawców: chłodne i jasne salony na placu Małachowskiego zapełnione są tłumem zwiedzających nawet w dnie powszednie.



Marjan Trzebiński: Most Karola w Pradze czeskiej

Obecny salon jesienny jest specjalnie wartościowy i ciekawy. Składają się nań: wystawy pośmiertne dzieł Władysława Slewińskiego i Marjana Puffkego, kolekcje prac Tadeusza Nartowskiego, Marjana Trzebińskiego, Jana Henryka Rosena; pozatem duża ilość dzieł stanowi t. zw. wystawę bieżącą.

Zbiorowa wystawa dzieł ś. p. Slewińskiego daje nam syntezę twórczości tego artysty, który stale przebywając za granicą, rzadko przyjeżdżał do kraju i dlatego być może znany był dotąd w Polsce jedynie wśród garści swych wielbicieli. Uczeń genjalnego francuskiego malarza Gauguin'a, uderza Slewiński w swych obrazach spokojnem opanowaniem metody twórczości malarskiej, ukochaniem wyraźnego konturu i zmatowaniem barwy. Proste motywy, wielkie uduchowienie w ich oddaniu sprawia, że obrazy Slewińskiego wywierają głębokie, niezatarte wrażenie.

Zupełnie w odrębnym nastroju ogląda widz w mocnych barwach tętniące męskością i rozmachem dzieła ś. p. M. Puffke'go. Młodo zgasły ten artysta studja swe odbywał początkowo w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych pod kierunkiem Kotarbińskiego i K. Krzyżanowskiego, później — w Krakowskiej Akademji u Axentowicza i Pankiewicza, wreszcie — za granicą — w Wiedniu i Florencji. W Warszawie już od lat kilku stale brał udział w dorocznych Salonach Zachęty, kilkakrotnie także urządzał własne zbiorowe wystawy, zawsze ciesząc się uznaniem krytyków. Szczególnie urobiły temu artyście ustaloną reputację pejzaże, a wśród nich — krajobrazy tatrzańskie, przejmujące swem poetyckiem ujęciem tematu i jego umiłowaniem.

Ogólnym aplauzem cieszą się prace J. H. Rosena, wykonane w stylu średniowiecznych iluminatorów. Krytyka uważa je za wybitne dzieła sztuki, a publiczność zachwyca się ich niezwykłem pięknem.

Znany bywalcom Zachęty M. Trzebiński, artysta, lubujący się w odtwarzaniu zabytków architektury, przedstawił serje swych prac, mających za temat fragmenty starej Pragi. Subtelne te dzieła stawiają nam przed oczy z całą wyrazistością cudowny urok starych murów stolicy naszych sąsiadów.

Szereg zbiorowych wystaw obecnego Salonu zamykają prace Tadeusza Nartowskiego, ucznia Feliksa Słupskiego. Nartowski, znany już autor wdzięcznych minjatur, tym razem wystawił szereg nasłonecznionych studjów akwarelowych, których technika przypomina dzieła Masłowskiego.

*

Inny a pobliski pałacowi Zachęty gmach nastręcza warszawianom nieraz sporo trosk: wybudowana w swoim czasie wysiłkiem całego społeczeństwa Filharmonja nie ma od czasu wojny trwale zapewnionego bytu finansowego, muzyka jest w niej tylko gościem, a stale króluje — kinematograf. I w roku bieżącym sprawa rozpoczęcia sezonu spowita była mgłą niepewności przez cały wrzesień, tem więcej, iż ani miasto ani rząd nie zagwarantowały subwencji tej najpoważniejszej placówce artystycznej w kraju

Dopiero wysiłki zeszłorocznego kierownika koncertów — Towarzystwa Przyjaciół Muzyki Symfonicznej — i ofiarne stanowisko zespołu orkiestry zdecydowały sprawę sezonu. Zainaugurowano go w dniu 2 października b. r. koncertem symfonicznym, na którym jako dyrygent wystąpił dyr. Emil Młynarski, a jako solista sławny skrzypek polski Paweł Kochański, obaj nadzwyczaj gorąco przyjmowani przez publiczność. Sala była pełna, a eleganckie warszawianki tłumnie przybyłe na koncert obecnością swoją nadawały blasku całej uroczystości i dowiodły raz jeszcze, że ich zainteresowania artystyczne nie są jedynie gołosłowne.



J. H. Rosen: *Męczeństwo św. Szczepana*

Jedną z niewielu imprez magistrackich mających powodzenie u publiczności warszawskiej są niedzielne koncerty popularne, organizowane już od lat paru w Konserwatorjum przez Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy pod wytrawnem kierownictwem p. Tadeusza Czerniawskiego. Koncerty te cieszą się dobrą tradycją nietylko ze względu na pierwszorzędny dobór sił na nich występujących, ale i niskie ceny biletów. W sezonie bieżącym już od paru niedziel sala Konserwatorjum wypełniona jest amatorami dobrej muzyki popularnej.

Wbrew zatem niepewnym i raczej smętnym perspektywom inicjatywa ludzi powołanych nie zawiodła: sezon muzyczny zaczęty. Kto wie, czy jego przyszłość w dużej mierze nie leży w rączkach nadobnej (tyle to już razy stwierdzono!) warszawianki. Oby więc tylko zechciała i umiała ona — jak kobieta prawdziwie kulturalna — popierać imprezy artystyczne, ułatwiając przez to byt wielu pożytecznych dla społeczeństwa instytucyj.

* * *

Sensacją nietyle dla zawodowych sportowców, ile dla amatorów wszelakich nowości był humorystyczny mecz piłki nożnej między bywalcami cukierni Lourse'a a stałymi gośćmi Ziemiańskiej. Wodzem pierwszej drużyny miał być mistrz Frenkiel, drugiej zaś — popularny na bruku warszawskim kartograf i posiadacz słynnych wąsów, p. Bazewicz; podobizny ich obu — ubranych „twarzowo“ w kostjumy footbalowe podawały afisze. Mecz się odbył, a choć pod względem sportowym nie był wcale humorystyczny i choć zapowiedź co do M. Frenkla okazała się fałszywa — dobrego humoru wśród widzów było sporo. Przyczyniła się do tego w dużym stopniu obecność miłych i wesołych sędzin przybocznych pp. Balcerkiewiczówny, Żelskiej i Kościeszanki oraz p. Bazewicza, który mecz kopnięciem piłki rozpoczął. Zwycięstwo przypadło Ziemiance, ku manifestacyjnej i głośnej radości zwolenników tej modnej w Warszawie cukierni.

I. J.

PLOTECZKI Z ZA KULIS EKRANU

Pola Negri chce być literatką. Pisma amerykańskie donoszą, że ostatnią namiętnością ekscentrycznej naszej rodaczki jest literatura. W willi swej w Hollywood utworzyła ona bibljotekę z 2.000 tomów w sześciu językach. Co więcej, podobno ma zamiar pisać powieść, której akcja ma się rozgrywać w Polsce i Szkocji.

Jackie Coogan też chce pisać. Jackie Coogan rozpoczął pisanie pamiętnika, który oczywiście za bajońską sumę nabyło już zgóry jedno z pism amerykańskich.



Kina japońskie. Kinematograf cieszy się w Japonji równie wielkiem powodzeniem jak i w innych krajach. Zasadniczo urządzenia kinoteatrów japońskich nie różnią się niczem od naszych. Jedyną inowacją jest absolutny brak napisów, objaśniających akcję na ekranie. Zastępuje je sufler ukryty koło ekranu, który, zmieniając odpowiednio głos, deklamuje lub też prowadzi odpowiednie dialogi w zastępstwie grających aktorów.

Jak wygląda dzień Mae Murray. Kto dziś nie zna tej naprawdę ślicznej i oryginalnej gwiazdy, jaką jest Mae Murray, niezrównana odtwórczyni podwójnych ról w „Romansie księżny Farinowej“, „Mężczyznach, którzy nie powinni się żenić“ i wielu innych.

Patrząc na tę jaśniejącą życiem, pełną czaru twarzyczkę, myśleć trzeba mimowoli, że kobieta ta

Wesołe grono sędziów i patronów meczu: pp. artystki Balcerkiewiczówna (z piłką) i Żelska oraz pp. Bazewicz i Albrecht, właściciel cukierni Ziemiańskiej.

stworzoną jest do rajskiego, pełnego uciech życia, że jest gwiazdą nie tylko na ekranie filmu lecz i na ekranie życia... gwiazdą płonącą i bezczynną.

Kto tak myśli, ze zdumieniem odczyta rozkład dnia Mae Murray.

4·30 rano — wstawanie z łóżka, 5·15 — pierwsze śniadanie, 5·30—6·30 — charakteryzowanie, przygotowanie kostjumów, 7·30 — jazda autem do studio. 8 — początek pracy w studio, 1 ppoł. — lunch, potem znowu 2—6 praca. 7·30 wieczorem kąpiel, masaż, przywdzianie wieczorowej toalety i o 8-mej obiad. O 9-tej załatwienie korespondencji, pół godziny samotnej przechadzki po Vinestreet — a przed 10-tą łóżeczko.

Życie takie z zadziwiającą akuratnością prowadzi gwiazda już od 5 lat.

Przyznać trzeba, że tylko siła woli może dopomóc do wytrwania w tym jednak dość uciążliwym kieracie życia... ale zato figura Mae Murray nie ma sobie równej...

Kto chce zostać gwiazdą, niech więc uczy się przedewszystkiem wstawania o 4 rano. *I. K.*

NIESAMOWITE MIASTO

Ścisła kontrola u bram miasta. Legitymacja, cel odwiedzin, zezwolenie (przez kogo otrzymane? — pyta strażnik-urzędnik), i dopiero po załatwieniu tych formalności można wejść w głąb ulic i tych domów, które, jak się okazuje, nie mają często głębi, jedynie jedną ścianę. Cisza! Nagle na jakiejś bocznej ulicy rozlega się krzyk, rwetes bieganina. Gaszą jakiś pożar, przejechali jakiegoś człowieka, młoda dziewczyna na środku ulicy pada na kolana przed jakimś panem i błagalnie wyciąga ręce. I znów cisza. Z rzędu szarych kamienic wyrasta średniowieczne zamczysko. Smukła postać kobieca w stroju, który dawno przestał ukazywać się na ulicach i pokutuje jeno na starych rycinach, wychodzi z za murów i znika gdzieś. Po chwili ukazuje się siwobrody rycerz, wiodący konie za uzdę, na ręce zaś niosący płaczące dziecko. I znów wszystko znika za węgłem.

Miasto urywa się w jakiemś miejscu i ukazuje się olbrzymia przestrzeń ze słupami lamp elektrycznych, ogrodami, sztucznemi jeziorkami, zapadłemi cmentarzami, po których błądzą ludzie znów dziwacznie ubrani, bladzi jak chusty, lecz o czerwonych jak krew ustach i błyszczących oczach. Jak wizja zjawia się na tem tle kadłub okrętu, tkwiącego nieruchomo w powietrzu — podczas gdy niedaleko w haszczach kołysze się łeb smoka. Gdy ciemnieje, poczynają dziać się niesłychane rzeczy. Raz w raz z olbrzymich lamp łukowych pada przeraźliwe światło, oświetlając grupę ludzi, śmiejących się, za chwilę rozpaczających, raz wykwintnie ubranych, raz w łachmanach. Miasto, wieś, wytworne hotele, nory podwórzowe, wszystkie style i wszystkie narodowości są w tem miejscu skupione. Sen czy jawa? — myśli zwiedzający, przecierając oczy?

— — — — — — — — — — — — —

O godzinę drogi koleją z Berlina znajduje się niemieckie Hollywood, zwane tutaj Neubabelsberg. Lil Dagover, znana i w Polsce świetna artystka (z filmu „Dr. Caligari"), ułatwia mi wstęp do tego niesamowitego, nieprzystępnego zazwyczaj miasta. W powłóczystej sukni, z cudownie zrobioną maską podchodzi ku mnie, gdy wreszcie wpuszczono mnie do wnętrza. Jej niezwykła uroda jaśnieje tu w całej pełni. Za chwilę właśnie ma rozpocząć się próba nowej sztuki filmowej. Statyści krzepią się jeszcze kawą, reżyser ugania po „ulicach", t. zw. operatorzy włóczą się z aparatami, monterzy porozumiewają się swoim specjalnym stylem.

Trzy litery jaśnieją: D. B. G. Oznaczają one kwintesencję niemieckiej industrji filmowej. Towarzystwo pierwsze p. t. Bioskop, z którego rozwinęło się Dekla-Bioskop, aż wreszcie powstała słynna „Ufa". Twórcami jej są Eryk Pommer i Ostermayer, obaj niesłychanie rzutni, pomysłowi, prawdziwi królowie w tej dziedzinie. Kiedy Eryk Pommer wraz ze znanym reżyserem Langiem (reżyser Nibelungów) wsiadł na okręt, idący do Ameryki, wiedziano, że oznacza to zdobycz dla pracy filmowej, której, jak każdej innej, nie wolno zależeć pola. Wraz z ich powrotem rozpoczęła się dalsza rozbudowa. Dziś wre robota zarówno w Neubabelsberg jak i w drugiem atelier w Tempelhofie. Neubabelsberg obejmuje trzysta tysięcy metrów kwadr. przestrzeni, ma jednak wkrótce znów się powiększyć. Zarząd może się w każdej chwili porozumieć z każdem poszczególnem atelier, wychodząc z założenia, że czas to pieniądz, a ponieważ pieniędzy nie należy tracić, wie o każdej belce i o każdej peruce. Pokoje dyrektora, buchalterji, sekretarjatu, reżyserów, garderoby artystów urządzone wygodnie, wykwintnie (w pokojach artystów ciepła i zimna woda, centralne ogrzewanie). Dalej idą garaże, oddział sanitarny, łazienki, zakłady krawieckie, malarnie, garderoba, w której można znaleźć kostjumy, od żołdaka rzymskiego począwszy, na stroju obecnego dyplomaty angielskiego skończywszy. Śpiżarnie mogą wyżywić przeszło 300 osób, które w porze obiadowej, po wysiłku aktorskim, reżyserskim, zjeść mogą dobry obiad w cenie przystępnej 35 fenigów. W stolarniach pracuje 25 stolarzy, ślusarnie, elektrownie pracują niezmordowanie, kolejka wąskotorowa zaś przewozi wszystkie żądane rekwizyty do wszystkich miejsc. Fryzjerzy noszą tu miano artystów i peruki przez nich robione mają nietylko rozmaitą barwę ale i blask. Nie mówiąc o szminkach, któremi różne znów złudzenia wywołują. Osobny dział stanowią lampy, jupitery, reflektory, obejmujące w całości jasność pięciu miljonów świec. Nowością są podziemne pracownie, z 20 izb złożone, w których się odbywa dalsza praca nad wywoływaniem i utrwalaniem zdjęć, przechowywaniem taśmy filmowej. Ulokować tu można 500.000 metrów taśmy, lecz pozostaje jedynie przygotowane na nią miejsce, gdyż filmy wędrują przecież do Berlina. Nie brak nawet ogrodu zoologicznego en miniature, gdyż wypożyczenie zwierząt ze słynnego berlińskiego „Zoo" zbyt jest kosztowne, pozatem zwierzęta te nie są zazwyczaj „filmowo łagodne".

Praca w tem niesamowitem mieście wydała już obfity plon. Niektóre filmy osiągnęły światową sławę, jak: „Dr Mabuse", „Nibelungi", „Golem", „Noce Dekamerona", „Kronika z Grieshaus", której powstawania w Neubabelsberg byłam świadkiem. O czwartej po południu weszłam do miasta filmowego, zwolna czynił się zmierzch, który powiększył się jeszcze, gdy rozbłysły jupitery, oświetlające oślepiająco grupę aktorów. Potem nadeszła noc. O północy wyjeżdżałam z niesamowitego miasta; jego, w całem tego słowa znaczeniu chwilowi mieszkańcy byli jeszcze przy pracy. Czy widz, śmiejący się lub wzruszony, ma blade pojęcie, jak artyści kinoteatralni ciężko pracują?

Lecz o tem innym razem opowiem.

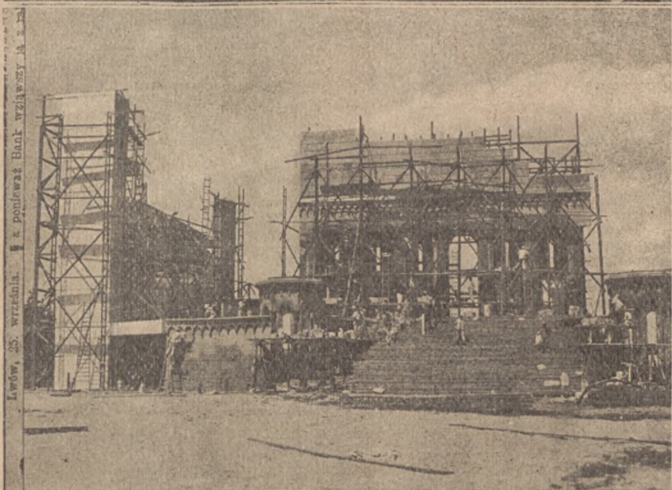
Michalina Szwarcówna (Berlin)

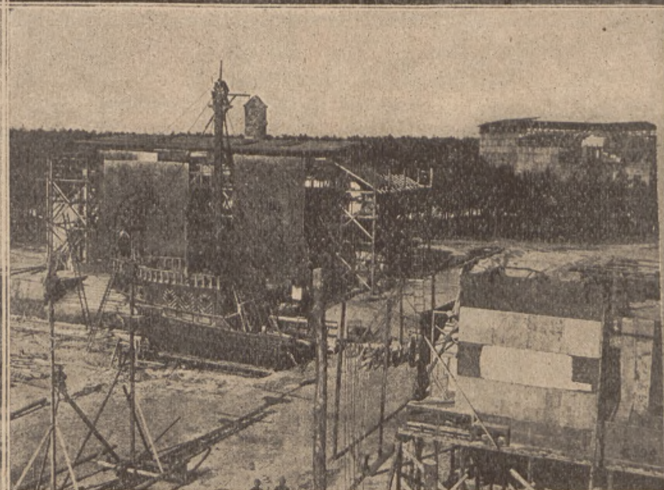
Opis rycin:

1. *Scena z ostatniego filmu „Ufy", który osiągnął wielkie powodzenie p. t. „Ostatni człowiek",*
2. *Budowa dworca do filmu „Ostatni człowiek",*
3. *Budynek konstruowany do filmu „Noce Dekamerona",*
4. *Okręt korsarzy z filmu „Piotr Korsarz",*
5. *Zamek z filmu „Łotr",*
6. *Uliczka z filmu „Mój Leopold",*
7. *Johnnie, wielki „dziki" dzik, też aktor filmowy, jest smakoszem i przepada za truflami,*
8. *Wielcy przyjaciele, kot i małpa, wychowane w mieście filmowem, należą również do personalu aktorskiego.*


M.363


M.369






B.423.






49c

ŻYCIE SPORTOWE

Wyniki sezonów sportowych roku bieżącego wypadły dla pań naszych nader pomyślnie, rok 1925 jest bodajże przełomowym rokiem w dotychczasowej bierności życia sportowego kobiety polskiej.

Sukcesy osiągnięte przez wybitne jednostki w kraju i za granicą pokazały, że i w tej dziedzinie życia społecznego Polka wiele potrafi zdziałać.

Na początku sezonu pisaliśmy, że powolną lecz ofiarną pracą można dojść do nieprzeciętnych wyników, można niski poziom sportowy dźwignąć bardzo szybko i znaleźć się narówni z innemi społeczeństwami na czołowem miejscu. Dziś stwierdzić musimy, że nie omyliliśmy się wcale, nasze przedstawicielki nietylko że dorównały wynikami swojej pracy swoim rywalkom krajów, stojących na polu sportowem bardzo wysoko, lecz nawet w wielu wypadkach potrafiły je znaczenie wyprzedzić.

Nazwisko panny Konopackiej z warszawskiego akademickiego związku sportowego powtarzane stale było nie tylko przez prasę krajową, lecz prawie przez wszystkie wydawnictwa sportowe Europy.

Ustanowienie przez nią rekordu światowego w rzucie dyskiem było wydarzeniem doniosłego znaczenia, dotychczas bowiem panie nasze, biorące udział w zawodach sportowych za granicą (wyłącznie tennis i narciarstwo), nie potrafiły osiągnąć wyniku, któryby wywołał tyle rozgłosu, jak pobicie rekordu świata.

Zaproszenie panny Konopackiej do Brukseli, gdzie, rywalizując z najlepszemi siłami Anglji, Belgji, Francji i Czechosłowacji, potrafiła zdobyć dwa pierwsze miejsca w rzutach dyskiem i oszczepem, było dalszym etapem do zdobycia czołowego miejsca polskiej sportwoman na arenie wszechświatowej.

Udział naszych pań w zawodach w Czechosłowacji, dalej zorganizowanie międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie, w których udział wzięły obok przedstawicielek Czechosłowacji również i przedstawicielki Łotwy, było potwierdzeniem wielkiego i skutecznego wysiłku dokonanego, przez kobietę polską. Wszystkie dotychczasowe wyniki sportowe zostały w bieżącym roku znacznie poprawione, a udział pań w poszczególnych zawodach widocznie powiększony.

Z sekcyj żeńskich, które w lekkiej atletyce mogą poszczycić się największemi sukcesami, podkreślić należy Warszawski Akademicki Związek Sportowy, oraz Tow. Gimn. Sokół w Warszawie, które, pracując bez wytchnienia w ciągu całego roku, dały tak doskonale wyszkolony materjał.

Lekka atletyka była tą najważniejszą gałęzią sportu, która potrafiła zgromadzić najwięcej pań i uzyskać tak znaczne postępy.

Na drugiem miejscu należy postawić tennis. W tennisie wielkich zmian w roku bieżącym nie było, nazwiska pań Nowak-Dubieńskiej z Krakowa i Rychterówny z Łodzi nie należą do nowych.

W początkach sezonu p. Nowak-Dubieńska uzyskała nawet zwycięstwo nad p. Rychterówną w Krakowie, w rozstrzygających natomiast grach o mistrzostwo Polski uległa jej niespodziewanie łatwo.

Ostatnio do pierwszorzędnych sukcesów należy zaliczyć zajęcie drugiego miejsca przez p. Nowak-Dubieńską na międzynarodowym turnieju w Meranie, gdzie, zwyciężywszy między innemi przedstawicielkę Anglji, uległa w finale Niemce z Berlina.

Obok szeregu turniejów krajowych, gdzie stale panie nasze uczestniczyły, zanotować należy udział p. Nowak-Dubieńskiej w Rumunji, osiągnięte jednak tam wyniki były mniej szczęśliwe.



Panna Nowakówna (A. Z. S. Kraków) ustanowiła rekord polski w pływaniu na 50 m

Panie Rychterówna, mistrzyni Polski, i Nowak-Dubieńska reprezentują w danej chwili najlepszą klasę polskiego tennisa.

Poza temi działami sportowemi nie gorszemi wynikami poszczycić się może pływanie, i tu sukcesy były widoczne, na czoło wybiły się pani Trattowa z warszawskiej Polonji oraz panna Nowak z Krakowskiego Akademickiego Związku Sportowego, które potrafiły ustanowić szereg rekordów polskich.

Wioślarka uprawiana dość licznie poczyniła również znaczne postępy.

Niemałem powodzeniem cieszyła się nowa gra ruchowa, przywieziona przez panie nasze z Czechosłowacji t. zw. „Hazena".

Powstały dwie drużyny Polonji i Warszawianki, które rozegrały szereg spotkań między sobą. „Hazena" jest to gra w piłkę, podawaną z rąk do rąk na zasadach, zbliżonych do piłki nożnej.

Największy rozwój życia sportowego zaznaczył się w stolicy i w Krakowie, zamarł natomiast prawie zupełnie kobiecy ruch sportowy we Lwowie, który tak pięknie rozpoczął swoją działalność na tem polu. Łódź powoli również zaczyna się ożywiać, być może, że za jej przykładem pójdą i inne ośrodki sportowe.



Panna Wiera Rychterówna (Łódź) Mistrzyni Polski w tennisie

Powstała obecnie Sekcja żeńska przy Polskim Związku lekko-atletycznym, być może, że ona zajmie się propagowaniem idei sportowej w całej Polsce.

O Federacji Kobiecej, która miała powstać w jesieni, narazie nic nie słychać; szkoda, jeśliby myśl ta miała być przez inicjatorów porzucona, w obecnej chwili potrzeba organu, któryby umiejętnie mógł osiągnięty dorywczemi siłami dorobek ochraniać i jak najszybciej rozwijać.

Nie żałować pracy, nie opuszczać rąk, każdy początek jest trudny, każda budowa potrzebuje silnych


291
292
293
294
295


296
297
298
299
300



301
302
303
304
305


306
307
308
309
310


311
312
313
316
317
314
315
318


319
320
321
322
323


324
325
326
327
328


329
330
331
335
336
332
333
334

fundamentów, same one nie powstaną, do roboty wciągnąć należy jak najwięcej osób.

W danej chwili stoimy przed rozpoczęciem sezonu zimowego, kolej przychodzi na nasze narciarki, panie z p. Elą Ziętkiewiczową na czele mają już za sobą szereg wyników nieprzeciętnych.

Być może, że zima tegoroczna będzie bardziej udaną i da więcej sposobności do poszczycenia się zdolnościami swojemi naszym paniom tak w narciarstwie jak i w łyżwiarstwie.

O sportach zimowych napiszemy w następnym numerze.

S. S.

KSIĄŻKI O PRZESZŁOŚCI NASZEJ

W Polsce Niepodległej utworzyła się szeroka przepaść, oddzielająca brzeg wolności od brzegu niewoli. Budując wskrzeszone państwo, przestaliśmy się zajmować przeszłością naszą. Pierwsze lata niepodległości nie wydały ani jednej powieści historycznej. Nie napisał jej Żeromski, autor „Popiołów", nie napisał jej Reymont, autor „Ostatniego Sejmu Rzeczypospolitej".

A przecież dawniej w niedomówieniach, w aluzjach przemycaliśmy obrazy naszej przeszłości. A przecież doniedawna jeszcze cenzor-zaborca nieraz wytrącał z rąk pisarza pióro, którem kreślił dzieje Polski przedrozbiorowej.

Dlaczego odwróciliśmy się od historji? Przyszły nowe upodobania. Znakomity krytyk francuski, Benjamin Crémieux, pisał, że poprzedni wiek może być nazwany wiekiem historji, nasz zaś — wiekiem geografji, interesują nas nieznane, egzotyczne kraje, dzikie rasy, przygody na morzach i lądach.

Ale przyznać należy, że wiek nasz jest zarazem oddany władztwu brutalnych zdobywców i kolonizatorów, albo też spekulantów głodnych użycia. Jeżeli książka ma nam pokazywać typy ludzi potężnych, a zarazem pięknych i ofiarnych, takie typy, na których się oprze przyszłość Narodu — to raczej ich możemy szukać w przeszłości rycerskiej, owianej mgłą legendy.

Nasza niespokojna wyobraźnia, znudzona szarzyzną miast, wciąż szuka silnych wrażeń, barwnych przygód, czegoś nowego i uderzającego. Gdzież to znajdziemy, jeżeli nie w historji, gdzie tyle jaskrawych charakterów, tyle walk przesunęło się przez wieki?

Niestety, dla wielu z nas historja nasza, nawet najbliższa, historja powstań jest o wiele egzotyczniejsza, niż życie mieszkańców wyspy Tahiti lub murzynów z Kongo. A przecież — jakże zrozumiemy życie Narodu, jeżeli nie będziemy znali jego dziejów? Nowe wydawnictwo „Bibljoteka Domu Polskiego" ma tę zasługę, że zwróciło się znów do powieści historycznej. Wydało cały szereg książek już trochę zapomnianych. Między innemi — Kraszewskiego.

Pisarz stanowczo niemodny. Tymczasem — gdzież znaleźć historję barwniejszą, pełną tajemniczości, jak w „Ongi"? Dwa rody szlacheckie, Mielsztyńskich i Jaksów, dzieli śmiertelna nienawiść. W ostatniem pokoleniu nienawiść tę wzmogło małżeństwo Spytka z Mielsztyna z piękną Brygidą, w której kochał się zrujnowany Jaksa.

Ale pani Spytkowa, owdowiawszy, oddaje rękę Jaksie. I jako posag przynosi mu czaszkę, wyjętą z hełmu owego Jaksy, którego przed wiekami w napadzie dzikiej zazdrości kazał ściąć Mielsztyński. I wtedy to właśnie rozgorzała między rodzinami temi tragiczna nienawiść.

Druga powieść Kraszewskiego „Emisarjusz" opowiada dzieje dzielnej panny z okresu 1863 roku, która narzeczonego swego, emisarjusza rządu narodowego, potrafiła lochami wyprowadzić z więzienia i ocalić. Później, za granicą, te dwa serca płonące wielką miłością połączyły się z sobą.

Zajmujące tło średniowieczne ma „Król husytów" Rapackiego, — dzieje miłości córki królowej Jadwigi i bratanka Jagiełły — Korybuta. Piękne wspominki o bojach powstańczych i mękach ojców naszych w niewoli przynoszą „Ich syn" A. Struga i „Ryngraf" M. Rodziewiczówny. Miłą powieścią, pełną niedomówień z powodu cenzury, jest „Nad poziomy" Wołodego Skiby. Opowiada ona o tajnych kółkach uczniowskich przed 1863 r., o przejmującym je duchu Mickiewicza i o walkach w lasach podczas powstania.

„Pamiątki Kościuszkowskie" W. Gomulickiego powinny znaleźć się w każdym domu. Są to dane autobiograficzne o wielkim bohaterze, pisane w tym samym stylu lekkim i gawędziarskim, co książki F. Hoesika o wieszczach naszych.

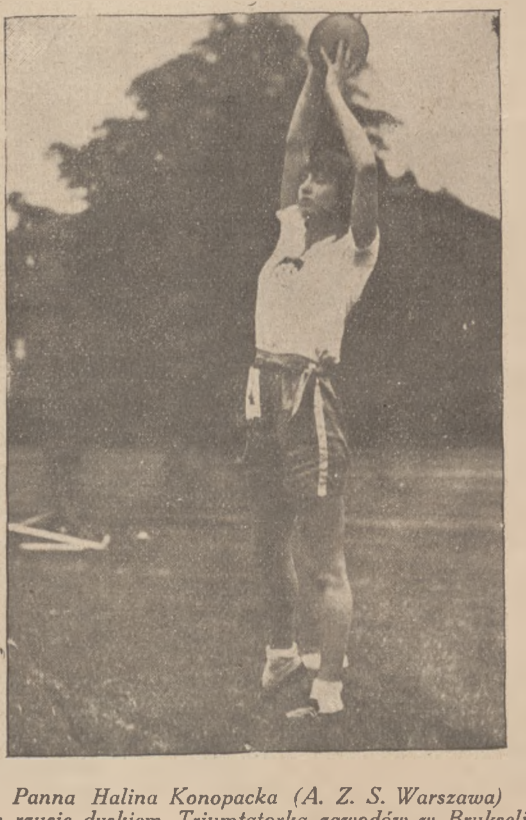
Do powieści historycznej zwróciła się też „Bibljoteka Narodowa", dając nam wydanie „Murdelja" Kaczkowskiego. W „Murdeljonie" na tle poczciwego z gruntu, zamaszystego i mało oświeconego kulturą życia szlachty jaskrawo wybucha szalona, demoniczna miłość pani stolnikowej i „djabła weneckiego", Murdeljona, człowieka o kulturze zagranicznej. Wobec tej byronowskiej namiętności bladą i pastelową jest miłość Zosi i Nieczui. Życie Murdeljona marnuje się przez tę wielką miłość, która pcha go do złych czynów, kłóci z ludźmi. Wreszcie po śmierci, jako czarny koń, wpada Murdeljo do zamku stolnikowej, która wnet po nim umiera. Doskonale podmalowana jest epoka w tej powieści, a typy pełne poczciwości i bojaźni bożej, podobne, jak je apoteozował Rzewuski, Pol, Kraszewski, mają w sobie nieprzedawnioną wartość etyczną.

Ci nasi pisarze, apoteozujący swojszczyznę i przeciwstawiający „djabłów weneckich" zabobonnej szlachcie, popadali w krańcowość. Za mało uczyli ogół swych współczesnych cenić zdobycze postępu i wiedzy, rozwój duchowy i umysłowy.

Jeżeli zauważymy, że ta sama Bibljoteka Narodowa przedrukowała poprzednio niektóre powieści Rzewuskiego, Kraszewskiego i t. d., widzimy, że na dobre zwracamy się ku naszej przeszłości.

A gałąź współczesności wtedy tylko zieleni się i bujnie zakwita, gdy wyrasta z pnia i korzeni przeszłości, przejmując wszystkie jej soki.

Anna Zahorska



Panna Halina Konopacka (A. Z. S. Warszawa) w rzucie dyskiem. Triumfatorka zawodów w Brukseli



Rys. 28.

ROBOTY

Rys. 28. **Motyw haftu białego** do ozdoby wykwintnej bielizny. Przeważa w nim robota mereżkowa, dająca się dobrze łączyć z haftem atłaskowym, kropkami itd.

Rys. 29. **Obrusik** (rozmiar 80 cm²). Kwadratowy obrusik z białej, cienkiej weby, zdobi haft atłaskowy w połączeniu z haftem gipjurowym, wykonany białą, lśniącą bawełną. Brzegiem przydziergana piękna klockowana, ręczna koronka, może być zastąpiona siatkową lub teraz bardzo znowu modną szydełkowaną, ale wykonaną z lnianych nici (wzory takich koronek podamy wkrótce). (Częściowy wzór obrusika do uzupełnienia na arkuszu.)

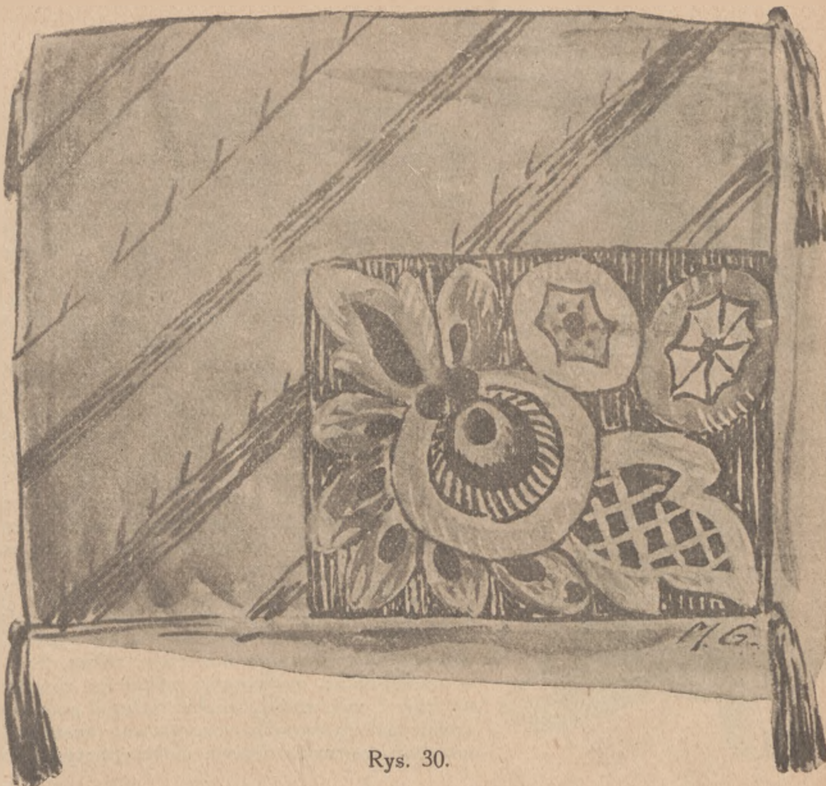


Rys. 29.

RĘCZNE

Rys. 30. **Poduszka prostokątna,** rozmiar około 45×65. Haft włóczkami na suknie lub płótnie. Po przeniesieniu wzoru haftuje się kilkoma odcieniami bronzowo-terakotowej włóczki, którą dla większego efektu można zmieszać jeszcze z jedwabiem. Linje biegnące wukos haftować tylko włóczką, a ornament w rogu włóczką i jedwabiami. Walory barw widoczne są na wzorze. Całość dlatego, że utrzymana w jednym kolorze, wygląda oryginalnie, ewentualnie można wykonać wzór wielobarwnie lub np. w kilku odcieniach fioletu, wzór nadaje się też do ozdobienia teczki, sam ornament może być użyty na okładkę do książki, można go malować na drzewie, aplikować i t. p. (Wzór na arkuszu.)

Rys. 31. **Szal,** batik lub malowidło na krepie chińskiej (wykonała M. Geszwindowa). Rozmiar 90×180. Modny wzór szala ozdabianego wzdłuż, wykonany na białej chińskiej krepie, kwiaty popielato-lila-amarantowe, liście zielone, medaljony między kwiatami żyłkowane zielono a tło złotawe. Szal wykańczają po bokach frendzle w kilku odcieniach złotawego kręconego jedwabiu, które mogą być zastąpione w rogach umieszczonemi ciężkiemi z takiego jedwabiu, jak frendzla, fontaziami. Wzór nadaje się też do haftu lub aplikacji, do ozdoby makat, firanek i t. p.



Rys. 30.



Rys. 31.

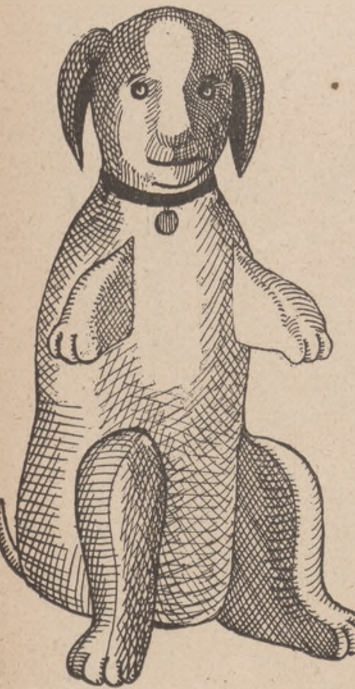
Opis robót na ostatniej stronie okładki:

1. Parawan, o trzech skrzydłach, odpowiedni do eleganckiego urządzenia, zdobi aplikacja i haft na ciężkim czarnym jedwabiu. Ornament może być wycięty ze starozłotego jedwabnego aksamitu, poszczególne większe części ptaka też, reszta wykonana haftem grubym kręconym jedwabiem, którym też wszelkie kontury aplikacji haftowane.

Wzór może też być wykonany kładzioną robotą złotem i srebrem, co szczególnie bogato i dekoracyjnie wygląda. Ma się rozumieć, że można go też haftować, zastosowując barwy jak na wzorze, t. j. jednolicie, można też haft wykonać rozmaicie barwnie, np. ptaka kolorowo a resztę ornamentu jednobarwnie lub odwrotnie. Parawan ujęty gładką czarną lśniącą ramą wykańcza jeszcze wewnątrz marszczony matowo zielony jedwab. Lewa strona podszewkowana satyną w kolorze jedwabiu.

2. Poduszka. Haft modny włóczkami na płótnie lub suknie. Można ewentualnie zastosować barwy inne lub te pośredniemi cieniami wzbogacić. Ornament daje się łatwo powtarzać lub dzielić i jako taki może być użyty też na batik lub malowidło. Da się użyć do ozdoby kap, firanek, portjer i t. d. (Wzór na arkuszu.)

ROBOTY

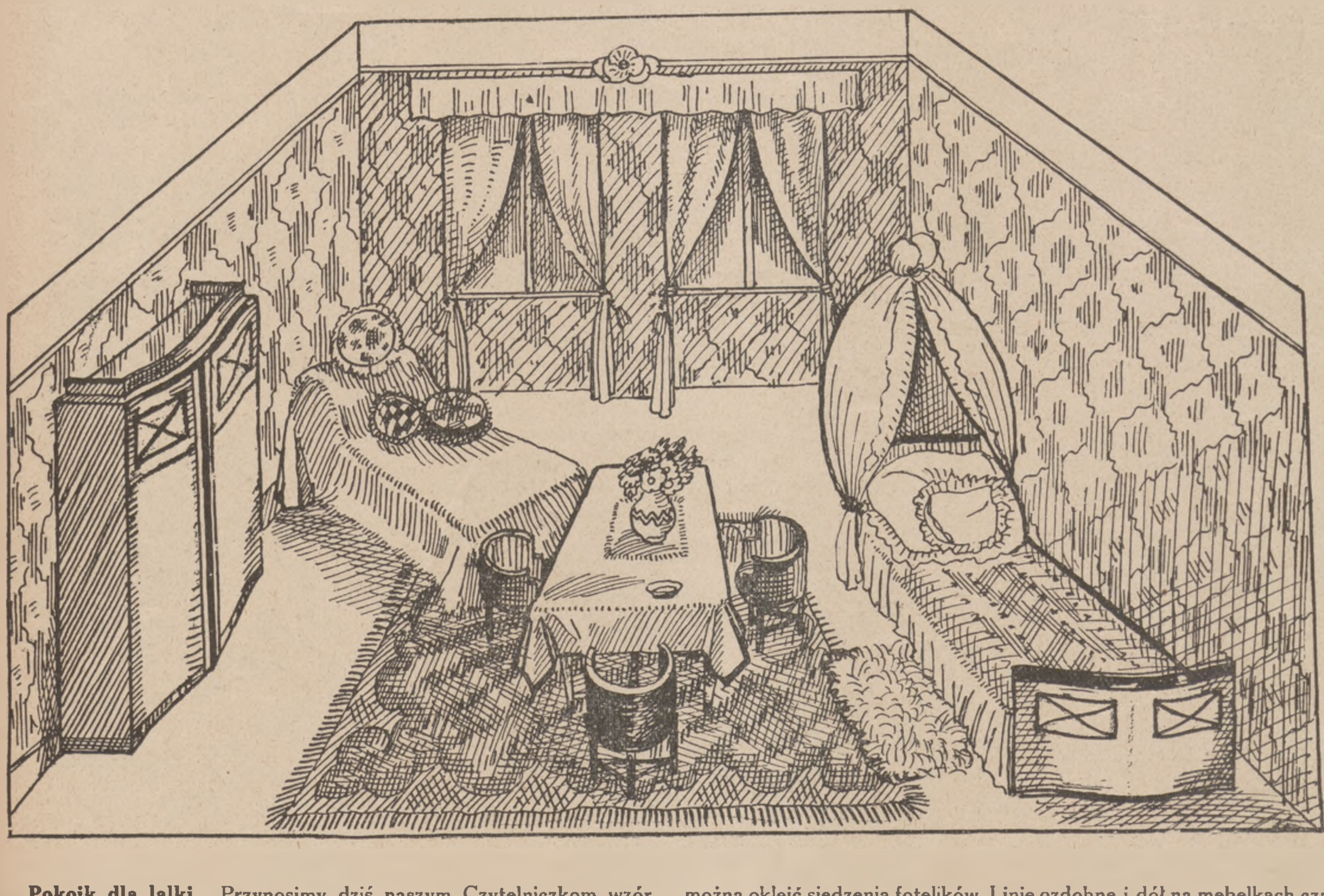


Piesek ze sukna do uszycia w domu. Dla młodszych dzieci w upominku przynosimy wzór pieska z pluszu lub sukna, wykonany na sposób miłych zabawek japońskich, t. zw. Bi-ba-bo. Jest to odszyta miękko zabawka, którą się ubiera na rękę i zapomocą palców, wsuwanych w otwór głowy i przednich łapek, wykonuje rozmaite ruchy, co malcom nadzwyczaj się podoba. Nasz piesek w postawie „służącej" umie też ładnie prosić, poruszając przedniemi łapkami, umie kiwać głową i t. d.

Robota zabawki dogodna, bo oprócz głowy i tylnych łapek nie jest wypchana.

Po skrojeniu wszystkich części (dodać na szwy!), t. j. przodu, grzbietu i tyłu głowy z białego materjału, boków głowy i uszu z bronzowego, zeszywa się tułów i głowę oddzielnie; po nacięciu w ostrych rogach starannie obraca się robotę na prawą stronę i szwy starannie rozprasowuje. Tylne łapki zeszywa się wzdłuż linji kropkowanej (na prawej już stronie) i wypełnia nieco zwilżoną wełną drzewną, poczem się je dołem zaszywa. Następnie wypełnia się wilgotną wełną drzewną pyszczek przedewszystkiem, a gdy już dość twardy, wsuwa się w głowę pierścień z tektury na jakie 3 cm długi i szeroki, poczem zostawiając przestrzeń pierścienia wewnątrz wolną (dla miejsca na włożenie palca), wypełnia się pozostałą przestrzeń twardo wełną drzewną. Gdy główka wymodelowana, szczególnie starannie wykonać samą mordeczkę, zwłaszcza punkt koło oczu, przytwierdza się tekturowy pierścień do szyi kilkoma mocnemi ściegami. W miejscach kółek na wzorze wszyte czarne płaskie koraliki markują oczy, a czarną włóczką zrobione ściegi oznaczają nozdrza i pyszczek. Potem przyszywa się uszy i gotową główkę naszywa na zeszytym tułowiu wzdłuż znaków, i całego już pieska jeszcze trzeba dołem obrębić. Na zakończenie wkłada się na szyję obrożę z czerwonego ząbkowatego sukna z dzwonkiem lub wstążkę uwiązaną na zgrabną kokardę i zabawka gotowa! (Patrz arkusz wzorów).

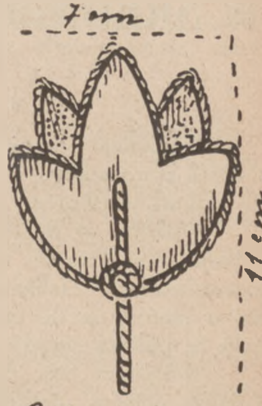
Jesienny kapelusz własnej roboty. Podajemy wzór beretu — obecnie modnego i stosownego dla starszych i młodszych pań, a nawet i podlotków. Wykonanie bardzo łatwe, a miękka forma dobrze się na głowie układa i da się zawsze indywidualnie twarzowo ułożyć. Przytem można zużyć do uszycia go rozmaitego materjału, sukna, filcu lub aksamitu. Materjał kraje się podług formy (podajemy w zmniejszeniu, zachowując proporcję, rozmiar w cm). Wierzch i spód zeszywa się na maszynie (dodać na szwy 1 cm), wiotki i miękki materjał podszewkuje się muślinem, poczem z lewej strony nacięte krawędzie szwów należy starannie rozprasować (aksamit na poduszce). We dwoje złożony pasek ukośnej szparterji ze wszytym wewnątrz drutem i obciągnięty materjałem służy jako podstawa beretu, na której się przyszywa



Pokoik dla lalki. Przynosimy dziś naszym Czytelniczkom wzór rządzenia pokoiku dla lalki do wykonania z kartonu. Pokoik z mocnej ktury, podstawa 40×30 cm, w czołowej ścianie ma wycięte okna 10 cm), ściany 25 cm wysokie oklejone wewnątrz do trzech czwarch, jasną w drobne kwiatki tapetą, u góry białe ze złotym paskiem, ewnątrz zaś szarym papierem. Podłoga z bronzowej tektury (tapety podłogę można namalować). Szafa, łóżko, stół, dwa fotele i otomana ycięte z białego kartonu i podług znaków sklejone (otomana bez ocznych ścian łóżko), siedzenie otomany i wałek nałożone watą, całość rzykryta skrawkiem kretonu w kwiaty lub jasnem suknem, którem też można okleić siedzenia fotelików. Linje ozdobne i dół na mebelkach czarny lub złoty. Łóżeczko wyposażone w pościel. Jedwabna jasna watowana kołderka obszyta batystem i koronecżką, podobnie prześcieradło, z falbaną i poduszeczka. Wymiary tych przedmiotów tak drobne, że wystarczą na nie najmniejsze skrawki, byle były świeże. Na zasłonę na wetkniętym drucie do łóżeczka można użyć tego samego materjału, z którego zrobiono firanki, może być też odmienny np. tiul i markizeta. Drobne kokardki w kolorze kołderki u firanek, pstre malutkie poduszeczki na otomanie, na podłodze kawałeczki futra, oraz malutka laleczka w łóżeczku dopełnia całości. (Patrz arkusz wzorów). *M. G.*

RĘCZNE

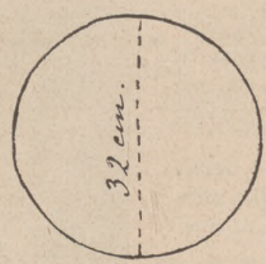
wierzch. (Obwód wypróbować starannie na głowie.) Tak uszyty kapelusz można rozmaicie ozdobić. I tak, czarny aksamitny wystarczy spiąć nad prawą skronią ozdobną szpilką czarną dżetową lub metalową. W tej chwili moda hołduje całkiem płaskim przybraniom kapeluszy, można takie przybranie łatwo sobie samej zrobić. Np. beret z bronzowego filcu lub aksamitu ozdabia się pękiem jesiennych liści wyciętych i aplikowanych, można na nie użyć rozmaitych materjałów, kawałków aksamitu, mory, tafty, im więcej tem lepiej, byle w odcieniach jednego koloru. Następnie upiąć wycięte liście na boku beretu i przydziergać je rzadko brzegiem jednym najciemniejszym odcieniem włóczki lub lacetki, przyczem wsuwając na krawędzi dziergania cienką staro-srebrną lub złotą nitkę, nadaje się kapeluszowi bardzo modnego i efektownego wyglądu. Fioletowy, filcowy beret przybiera się podobnie wyciętemi i nałożonemi bratkami, tu i ówdzie umieszczone na nich luźne ściegi ożywiają i wykańczają garnitur. Do beretu dla młodej panienki stosowną będzie strzałka kolorowa, aksamitna. Strzałkę wycina się z sztywnej merli i obciąga aksamitem w żywych i harmonizujących ze sobą kolorach. Najdogodniej aksamit nakleić na merlę gotowaną pszenną papką, ostrożnie, prawie sucho, bo inaczej przejdzie wilgoć na wierzch. Brzegi obszywa się sznurkiem złotym, którym też okręcony drut jako trzon i wykonana okrągła ozdoba na środku. (Sznurem okręcać drut od dołu dla zakrycia końca.) Strzałki można wykonać pojedyńczo lub podwójnie, układać dwie obok siebie, gotowe po wypróbowaniu na głowie, przyszyć w odpowiedniem miejscu. Kilka tych wskazówek podajemy w nadziei, że zachęcimy nasze zręczne i pilne Czytelniczki do nowych pomysłów na tem polu, do ozdabiania jeszcze innych kapeluszy i stosownych do nich szalów i t. p. i życzymy pięknego udania się roboty. *M. G.*



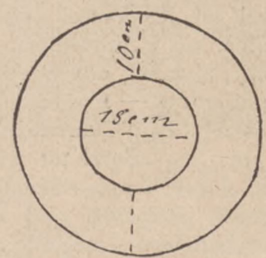
Gotowa strzałka





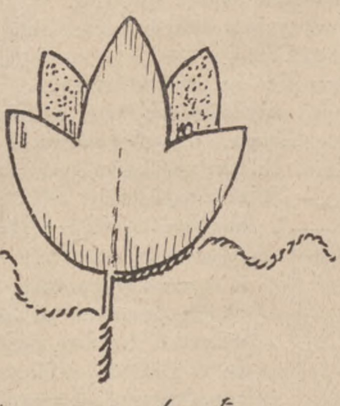


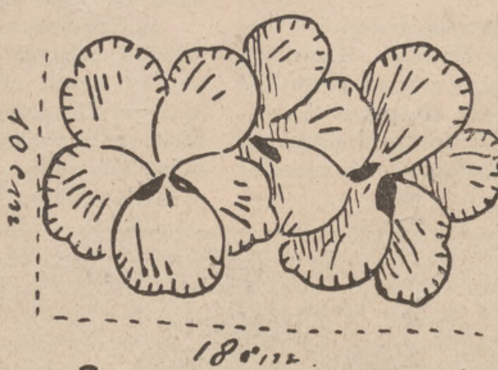
Wierzch beretu.



Spód beretu



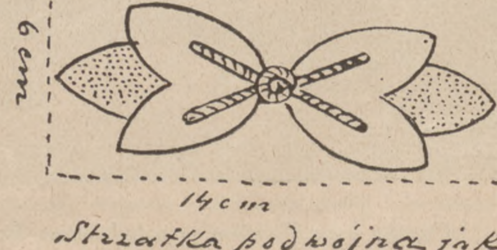

Okręcenie drutu i obszycie sznurkiem naklejonego aksamitu na merli.



Przybranie z bratków



Pęk liści



Strzałka podwójna jako spięcie

W ŚREDNIOWIECZNEM CESARSTWIE MAROKAŃSKIEGO SUŁTANA

ZABŁĄKANI POLACY

Spotkałem ich pięciu na ogromnem, słońcem zalanem podwórzu starożytnego pałacu marokańskiego, obróconego obecnie na szpital wojskowy.

Wokoło, w dużym, cienistym parku egzotyczne szumiały drzewa, pod któremi w płóciennych kitlach przechodzili się rekonwalescenci. Delikatne listki wyniosłych bambusów srebrzyły się w słońcu na tle czerwonych, obronnych murów, okalających całą tę pańską niegdyś rezydencję.

Wszedłem tam przypadkiem, pociągnięty pięknem starożytnych murów, płaskorzeźbami o lekkiej, wytwornej linji maurytańskiej, pokrywającemi łuki bram kamiennych, i bujnym gąszczem zieleni palm i pnączy, wychylających się, niby bukiet przepyszny, ponad zmurszałe głazy.



Wskazał mi ich kapral dyżurny, do którego zwróciłem się z zapytaniem, czy niema tu przypadkiem Polaków, dowiedziawszy się, że większość pacjentów — to żołnierze owej słynnej Afrykańskiej Legji Cudzoziemskiej.

— A są! — odparł mi wiarus w fezie, bronzowy od słońca, i ręką wskazał grupkę młodych chłopców, stojących pod marmurowemi arkadami wschodniego krużganku.

— Dzielni chłopcy, biją się doskonale, tylko w garnizonie, to już trudno sobie z nimi poradzić. Byle o co biorą się do bitki. Djabły istne.

Podszedłem więc bliżej do owych djabłów. Twarze przyjemne, inteligentne i zmizerowane bardzo. Oczy zuchowate ale i smętne, włosy — jasne, a wkoło ust młodych — przedwczesna zmarszczka zgorzknienia.

— Panowie Polacy? — zagadnąłem ich, wyciągając ku nim rękę.

— Ty, Staszek, dalibóg, jakiś Polak! — zawołał jeden z nich radośnie, kusztykając na kulach.

— Za pierona, swojak! — przytaknął mu drugi — z akcentu poznałem, że Ślązak — i wymizerowana gęba rozpromieniła mu się cała.

— A tak, swojak — rzekłem, witając się z nimi. — Cieszę się, że spotykam Polaków aż tu, w Marokko. Chciałbym się przy tej sposobności dowiedzieć, jak się panom powodzi?

— Nam? Jak się powodzi? Wcale się nie powodzi...

— Do cholery, z przeproszeniem... — dorzucił drugi.

— Jakżesz to? Przecież samiście się tu dobrowolnie zgłosili?

— At, człowiek był głupi, nie wiedział co robi, zresztą tak całkiem dobrowolnie, to tam nie było. Każdy z nas, żeby tak szczerze powiedzieć, a nie skłamać, ma jakiesik tam grzeszki na sumieniu. A tu — o nic nie pytają: ani jak się piszesz, ani skąd pochodzisz, ani coś przedtem robił. Jak się raz do Legji dostaniesz, to jakby kamień w wodę. Oni patrzą ino, coby chłop tęgie bary miał i dobrym był żołnierzem...

— No to wam i nieźle...

— Djabli tam nieźle! My kontrakt podpisali na 5 lat... pan rozumie co to znaczy 5 lat? — W Europie, to się lekko mówi; my też tak se myśleli, przed wyjazdem; ale teraz — to nas nieraz czarna rozpacz chwyta, a zwłaszcza z początku; ja już trzeci rok, to zwyczajny, ale inni... To czasem taka chandra je za domem, za swoimi, że chłopby głowę w ten gorący piasek schował, by nie płakać!



Cienista oaza Marakesz w południowem Marokko

— No, pewnie, że to trochę długo, ale macie towarzystwo, kolegów...

— Kolegów? Taż tu słowa nieraz niema z kim przemówić, w uczciwym języku, ciągle ten charkot arabski. Te nudy, jak człowiek tak parę miesięcy gdzieś w górach samotnie spędzić musi... Ani książki, ani gazety....

— A jakżesz klimat znosicie?

— Jak? Ot, coraz do szpitala człowiek idzie. Bo i jakże tu żyć? Na tym piasku, w tych górach! Raz zimno, aż do szpiku, to znów żar, jak w piekle.

— Ot, tak nam się powodzi — przerwał mu towarzysz, odchylając połę szpitalnego kitla i ukazując zabandażowany kikut wysoko uciętej nogi.

— To kula „Szleucha"! (Plemię bitnych górali marokańskich.) I potrzeba mi tego było? Mógłbym teraz spokojnie siedzieć w domu, u ojców, pracować uczciwie na własnem, mieć miłą żonę, zdrowe dzieci, a tak...

— No dobrze, pewnie, że stan pana jest pożałowania godny, ale niech pan pomyśli o tych setkach inwalidów w kraju.,.

— Tak, odkąd straciłem nogę, nieraz o nich myślę. Ale oni, ci nasi inwalidzi, tę przynajmniej mają pociechę, że tę nogę swoją czy rękę dla ojczystej stracili sprawy. A ja? Gdy nawet wrócę kiedyś do kraju, to wstydzić się prawie będę musiał mego kalectwa. I pomyśleć, że uciekłem z Polski, przed polskiem wojskiem, przed wojną, poto, aby, ostatnią nędzą przyciśnięty, do tej przeklętej Legji się zaciągnąć i tu nogę stracić! A gdy wrócę, nazwą mnie dezerterem, może mnie nawet po sądach ciągać będą...

...Zamilkł, a na twarzy jego taki ból się odbił, że zabrakło mi słów dalszych pocieszenia.

Po chwili zwróciłem się do jego kolegów.

— Ale przynajmniej użyliście przygód, o których marzyliście, zobaczyliście tyle świata, dziwów różnych. Poznaliście bujną przyrodę południa, blask afrykańskiego słońca, cuda maurytańskiej architektury, jak choćby tu oto — rzekłem, wskazując ręką otoczenie.

— Djabła tam, proszę pana — przerwał mi Ślązak — to wszystko bardzo piękne, jak się na to z dobrej woli patrzy, przez parę tygodni, z wygodnych automobilów. Ale tak, jak my, z musu tu trzymani, na piechotę, z ciężkim tornistrem na plecach, milami wędrujący bez te kamienie sapierońskie, tak jużby czas przekląć i te piaski, co w oczy kłują, i to słońce, co dech ostatni z człowieka wytapia. Taż jabym, panie, jeden brzozowy zagajnik, tam, w Polsce, za te wszystkie palmiska chude nie oddał!

— Juści co tak — poparł go drugi — ho! ho! Naski las, to co inszego, niżli ten tutaj; nigdy się nie znudzi, zawsze oczom miły. Ale tu te cytryny, jak polakierowane... To nie chrześcijański kraj, tfu! — splunął z pogardą.

— Pisuje do was ktoś? Macie jakie książki polskie, gazety?

— Czasem list przyjdzie jaki... Ale to rzadko. Polskie słowo — to my tu słyszym po raz pierwszy od lat!

— Mnie aże zamgliło z radości, jak pan tak do nas po naszemu zagadał! Książki, oj to, to, gazetki polskie, zdałoby się! Nuda serce gryzie...

— A służba tu bardzo ciężka? — pytam dalej.

— Pewnie, że nie przelewki, jeszcze jak człowiek do szpitala przyjdzie, to sobie odpocznie, pozatem...

— A, w szpitalu, to niema co mówić, starają się o nas! Co prawda, to prawda! I tak — dają wszystko, bieliznę, ubranie; co najlepsze — to dla legjonisty. Bo też my, panie, najcięższą mamy służbę! Gdzie jaka dziura, to nas pchają!

— Front to nam nie straszny, ino siedzenie bezczynne miesiącami po górach ot, tam — widzi pan? — ręką wskazał na śnieżne pasmo Atlasu.

— Oj, tłuką tu nami, tłuką! Bo też wszędzie jednakowo mówią, że kompanja Legji za bataljon innego wojska starczy! Wciąż z tymi gudłajami, Arabami; a podstępne szelmy! Nas, to zawsze na pierwszy ogień pchają! W garnizonie zaś nuda, aż mdli! Nic, ino dziewki i to takie czarne, paskudne murzynki, karty, albo pijaństwo. Ot, obrzydliwstwo i tyle!

— A dyscyplina, pożal się Boże! Człowiek nieraz na polskie wojsko narzekał, ale to nic w porównaniu, zabawki! Za byle głupstwo — kryminał i to jaki! Wolności człowiek prawie nie zazna: Albo na froncie, albo w kozie, albo w szpitalu!

— A inni koledzy? Jacyż to?...

— Licho ich tam wie! Zbieranina z całego świata. Najwięcej Niemców, rozmaite nawet oficery dawne. Węgry i Czechy, Rumuny i Moskale. A wszystko to trochę jak rzezimieszki. Człowieka nożem pchać o byle co, to u nich nie kupić! Trzeba przyznać, kamraty dobre, poratują w biedzie, obronią, nie dadzą, murem staną!

— — — — — — — — — — — — —

Niestety, minęła godzina przyjęć w szpitalu, trzeba się było rozstać. Pożegnawszy się serdecznie z tą małą grupką straceńców polskich, przez park, szumiący wachlarzami wyniosłych palm, szedłem ku wyjściu. A tam, pod arkadami starożytnego pałacu, zostali oni, w szarych kitlach szpitalnych — zabłąkani Polacy!

I gdy uczułem, odchodząc, na sobie ich wzrok smutny, za Polską tęskniący, zbladło mi nagle wspaniałe słońce południa, spochmurniał błękit niepokalany afrykańskiego nieba, zgasła biel fioletowa dalekich a wyniosłych szczytów Atlasu, przywiędła bujna, drapieżna prawie roślinność egzotyczna oazy Marakesz.

T. M. Nittman

WYPADA — NIE WYPADA?

IX

Przy rozpatrywaniu kwestji gościnności wypada zastanowić się nietylko nad rolą tych, którzy ją ofiarowują, ale również i tych, którzy z niej korzystają. Obie strony mają pewne obowiązki i prawa, a przekroczenie lub nieuwzględnienie ich powoduje częstokroć obustronne rozdźwięki.

Zapraszający kogoś do swego domu na dłuższy lub krótszy pobyt powinni wprzód rozważyć, czy mogą — oprócz swej dobrej woli — zapewnić gościom również pewne choćby najskromniejsze wygody i rozrywki. Do tego trzeba znać poziom intelektualny i rodzaj upodobań zaproszonych. A jakiekolwiek byłoby ich stanowisko społeczne lub towarzyskie i w jakimkolwiek bądź związku przyjaźni czy pokrewieństwa staliby do gospodarstwa — żadnych różnic w okazywaniu względów robić nie wolno, lecz traktować wszystkich z równą uprzejmością.

Główne obowiązki pani domu dadzą się krótko streścić. Trzeba osobiście, dokładnie skontrolować, czy w pokoju gościnnym panuje wyrafinowana czystość; opróżnić szafę i szufladki w meblach oddanych na użytek gości — przewietrzyć je i, o ile zachodzi potrzeba, usunąć woń rzeczy w nich przechowywanych. Na biurku czy stoliku umieścić teczkę lub przynajmniej arkusze bibuły, przybory do pisania i — na wszelki przypadek — znaczki pocztowe. Na toaletce przygotować mniej więcej następujące przedmioty: mydło, nienadpoczęty flakonik wody kolońskiej, watę, ręcznik, korkociąg, nożyczki, pilniczek, szpilki, agrafki, grzebień i szczotkę do włosów. Wymienione przybory muszą być nowe, bezwzględnie nie używane. Ponieważ goście prawie nigdy z nich nie korzystają, mogą one zatem służyć długi czas w nienaruszonym stanie; w każdym zaś razie obecność ich w pokoju gościnnym świadczy o troskliwej pamięci gospodarstwa. Czasem ktoś roztargniony zapomni w pośpiechu zapakować któryś z tych drobiazgów, a wówczas konieczność proszenia o nie byłaby punktem nader wstydliwym.

Przygotować na tacy karafkę z wodą, szklankę, łyżeczkę i cukier na wypadek zażywania lekarstw. Zapałki. W pokoju przeznaczonym dla pań suche ciastka, słodycze, owoce i coś z nowości literackich. W męskim pokoju — papierosy, cygara, najświeższe dzienniki.

W mieszkaniach, pozbawionych elektryczności, na wsi lub na prowincji, należy pamiętać o lampie, albo świecy. Lampa musi być skrupulatnie oczyszczona, knot nowy, opalony, a nafta najlepszej jakości — wszystko zaś razem wypróbowane dokładnie. Świeca, pewnie umocowana w lichtarzu, nadpalona.

Łóżko w obcem mieszkaniu jest dla wielu osób przedmiotem pewnego zaniepokojenia a nieraz nawet instynktownej odrazy. Pierwszy rzut oka na nie powinien odrazu usunąć wszelkie obawy — śnieżna biel pościeli i świeżość kołdry czy kocyka nie pozostawić ani cienia wątpliwości.

Miłem i rozweselającem uzupełnieniem przygotowań w pokoju gościnnym są zawsze kwiaty — wazonkowe, kwitnące lub cięte.

Powitanie gości na dworcu przez kogoś z domowników, o ile czas i warunki na to pozwalają, jest polecenia godnym aktem uprzejmości, który, oprócz serdecznej nuty, zapewnia również pomoc w odebraniu kuferków. Ułatwia się im w ten sposób pierwsze kroki stawiane w gościnie. Na wsi i w miejscowościach, w których trudno o dorożki, należy bezwzględnie wysłać konie do pociągu.

Natychmiast po przybyciu do domu i ogólnem przywitaniu prowadzi się gościa do przeznaczonego pokoju, udziela drobnych objaśnień, zapytuje o ewentualne życzenia — i pozostawia w spokoju ze względu na uporządkowanie toalety i krótki odpoczynek. Jeśli pora posiłku jest oddalona, należy posłać do pokoju odpowiednią przekąskę.

Najbliższą informacją jest podanie godziny przeznaczonej na obiad i wieczerzę. Pierwsze śniadanie dostaje gość do pokoju; wypada jednak zapytać, co zwykle pije, ażeby ominąć niepotrzebnej omyłki.

Ale nietylko o samo zapewnienie wygód dla zaproszonych chodzi; jest jeszcze inny, może nawet ważniejszy, obowiązek gościnności. Należy im zapewnić niczem nieskrępowaną swobodę i odpowiednie rozrywki. Do zorjentowania się w tym względzie służy zgrabnie poprowadzona rozmowa, z której łatwo można się dowiedzieć o indywidualnych zamiłowaniach i o usposobieniu mniej lub więcej towarzyskim. Brak tych wiadomości może popsuć pobyt obu stronom. Pewnego rodzaju zapewnie-

niem swobody osobistej jest zwyczaj spędzania przedpołudnia oddzielnie tak przez gości, jak i domowników, chyba, że łączą ich wspólnie uprawiane gry lub sporty. Dopiero w południe gromadzą się wszyscy razem przy jakimś posiłku i porozumiewają się co do dalszego programu dnia.

Do rozrywek w mieście należy zwiedzanie muzeów, kościołów, wiekowych zabytków architektonicznych, wystaw i galerji obrazów. Są pozatem do dyspozycji teatry, koncerty, wykłady i kina. Łatwiej też zgromadzić liczniejsze towarzystwo i ożywić przez to rozmowę, zorganizować tańce, partję kart i wogóle urozmaicić wieczór.

Wieś, oprócz intelektualnych, dostarcza także rozrywek będących w łączności z przyrodą. Są więc wycieczki w okolicę, rozmaite rodzaje gier i sportów, jak tennis, hockey, jazda konna, polowanie, wiosłowanie, rybołówstwo i mnóstwo innych, zmuszających do przebywania na wolnem powietrzu i w słońcu.

Jakkolwiek nikt nie ma obowiązku wysilać się na kosztowne i wyszukane rozrywki, to jednak goście powinni na każdym kroku mieć dowody serdecznych starań gospodarstwa w tym kierunku. Pod żadnym warunkiem nie wolno im dać odczuć, że są powodem niewygód domowników lub jakichś zmian w codziennym trybie, która zresztą pociąga za sobą każdy pobyt obcych, chociażby nawet najdyskretniejszych, ludzi.

Byłoby wielkim nietaktem okazywać gościom zmienne usposobienie i chwilowe depresje, wtajemniczać ich w kłopoty gospodarskie lub służbowe, a już co najgorzej w niesnaski rodzinne, albo małżeńskie.

Brzydkim zwyczajem, niestety, dosyć rozpowszechnionym zwłaszcza na wsi, jest ostentacyjne oprowadzanie gości po całem gospodarstwie. Taka rewja bywa nudna, jeśli zwiedzający nie podziela zainteresowań — czasem krępująca, gdyż uprzejmość zniewala do pochwał, choćby nawet powodu do nich nie było. Również zwracanie uwagi na cenne zabytki sztuki w mieszkaniu, obrazy, tkaniny, pokaz biżuterji i t. p. jest czemś niesmacznem. Wszystko to może być przedmiotem rozmów i oględzin jedynie wtedy, gdy impuls wyjdzie od drugich. Jest to wówczas dowodem prawdziwego zainteresowania, a pochwała jednego prawdziwego znawcy ma większą wartość, aniżeli wymuszone zachwyty ignorantów.

Na wsi trzeba pamiętać o ułatwieniu gościom korespondencji, informując ich o porze wysyłania na pocztę i odbierania jej. Nadeszłe listy wręcza się natychmiast; przetrzymvwanie ich u siebie świadczyłoby nietylko o niedbałości, ale mogłoby budzić innego rodzaju podejrzenia.

Odjeżdżających zaopatruje się w prowianty, zwłaszcza gdy droga dłuższa. Jest to delikatna uwaga ze strony gospodarstwa, którzy i poza progiem swego domu pragną swoich gości otoczyć staraniami.

Ludzie pozbawieni zalet towarzyskich i życzliwości dla drugich — nie umiejący panować nad namiętnościami — o zmiennem, nieobliczalnem usposobieniu — nie powinni zapraszać nikogo na pobyt do swego domu. Bo jakkolwiek nie trzeba być ceremonjalnym — jednak nie wolno być bezceremonjalnym; tych dwóch pojęć nie należy mieszać, gdyż niewymuszona swoboda nie ma nic wspólnego z bezceremonjalnemi manjerami, nieposzanowaniem dobrych form, zaniedbaniem porannego stroju i t. p.

Obowiązkiem zaproszonych — zanim przyjmą czyjąś gościnę — jest poważne zastanowienie się nad sytuacją finansową, warunkami mieszkania i stosunkami domowemi zapraszających. Pobyt u kogoś na wsi mniej sprawia kłopotu; w mieście jednak rzecz przedstawia się inaczej. Tego rodzaju uwagi są, oczywiście, zbędnie w sferach nie liczących się z groszem, natomiast w kołach żyjących w ograniczonych warunkach finansowych i mieszkaniowych, gdzie coraz częściej także i pani domu pracuje zawodowo, mogą na niejedno zwrócić uwagę i dopomóc do orjentacji.

Nie należy np. zajeżdżać do osób, mających szczupłe mieszkanie i nie posiadających pokoju gościnnego, albo przynajmniej wolnego, w którym możnaby pomieścić gościa bez rujnowania porządku i przestawiania mebli. Nie powinno się pod żadnym warunkiem zgodzić na odstąpienie własnej sypialni. Grubym nietaktem jest zajeżdżanie do kogoś bez zaproszenia — lub robienie tak zwanej niespodzianki bez poprzedniego zapytania i zawiadomienia o dniu przyjazdu. W ostatnich czasach coraz częściej słyszy się skargi mieszkańców miast, że istną plagą ich życia są ustawiczne zajazdy krewnych i znajomych. Jedna z takich strapionych ofiar żaliła się: my nigdy nie jesteśmy sami; zanim jedni odjadą, już są drudzy, mieszkanie stale w nieładzie, służba skrzywiona, ja całemi dniami zajęta oprowadzaniem, zakupami, bawieniem i t. p. A najwięcej cierpią na tem dzieci. Gorzej jeszcze przedstawia się taki zajazd dla pani domu, która pracuje zawodowo i niema stałej służącej. Pobyt gości robi poważny przewrót w jej systematycznem życiu i utrudnia spełnianie obowiązku. Weźmy przykład ze sfer nauczycielskich. Nie mając stałej służby, musi wstawać o 5 rano, ażeby podołać wszystkim czynnościom gospodarskim przed pójściem do szkoły. Po powrocie zaś gotować, usługiwać i być do dyspozycji swych gości. Niema wolnej chwili na wytchnięcie — jak niema zakątka w jej skromnem mieszkaniu, które mogłaby mieć wyłącznie dla siebie,

Pozwalać sobie na podróż kosztem cudzych niewygód i wydatków — to karygodna bezmyślność albo zupełna ślepota duchowa. Koszt pokoju w hotelu lub pensjonacie nie jest aż tak wielki, ażeby dla zaoszczędzenia tej sumy narażać drugich na niewysłowione przykrości. Jeżeli jednak komuś nie starczy i na taki wydatek, niech raczej nie podróżuje. Jakiem bowiem prawem obarcza znajomych lub krewnych ciężarami, których sam ponieść nie może.

W Anglji i Francji jest rozsądny zwyczaj podawania przy zaproszeniach dokładnego terminu i długości pobytu. Oszczędza to obu stronom nieporozumień i przyjazdów nie w porę. Ofiarowanej gościnności nie należy w niczem nadużywać, korzystać z niej dyskretnie, stosować się do zwyczajów domowych, przestrzegać pory posiłków i nie dawać czekać na siebie, starać się wnieść równy, dobry humor w obcowanie, a wdzięcznie przyjmować wszelkie, choćby nieudolne próby urozmaicenia im pobytu. Nie powinno się niczego i nikogo z otoczenia krytykować, nie obciążać służby zbytniemi wymaganiami, zwracać się do niej uprzejmie, a przy odjeździe podziękować za oddane usługi odpowiednią kwotą.

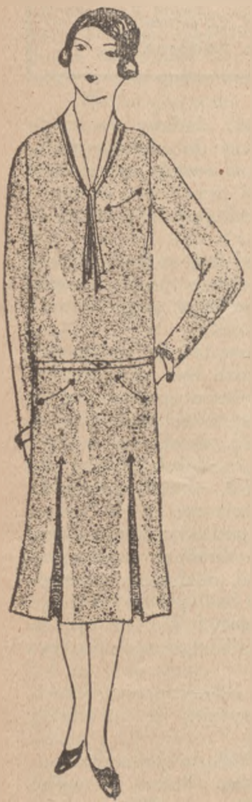
Unikać trzeba wszelkiego narzucania swej obecności bez wyraźnej zachęty gospodarstwa. Nie krępować ich sobą i pozostawiać zupełną swobodę ruchów, gdyż jedynie w takich warunkach wizyta może być obustronnie miła.

Pobyt należy raczej skrócić, niż przydłużyć choćby o dzień. Milej jest przecież wzbudzić żal przy odjeździe, aniżeli westchnienie ulgi.

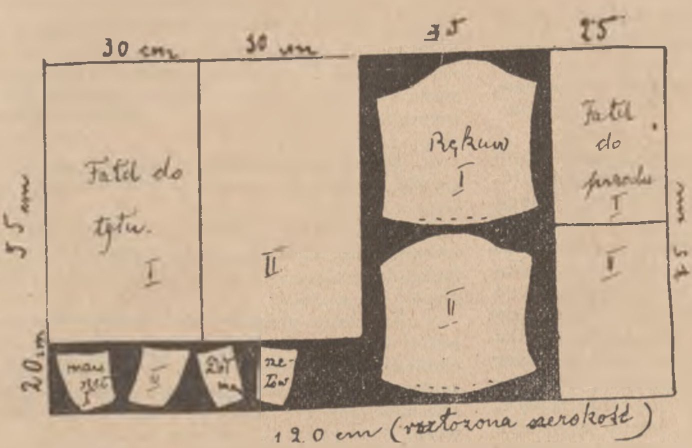
Zwyczajem ogólnie przyjętym jest składanie upominków ze strony gości. Jedni robią to zaraz po przybyciu — inni po odjeździe. W Francji np. stale po odjeździe. Rodzaj upominku uzależnia się od indywidualnych upodobań lub estetycznych zamiłowań obdarowanych. Nietaktem byłoby ofiarowanie podarku ponad stan.

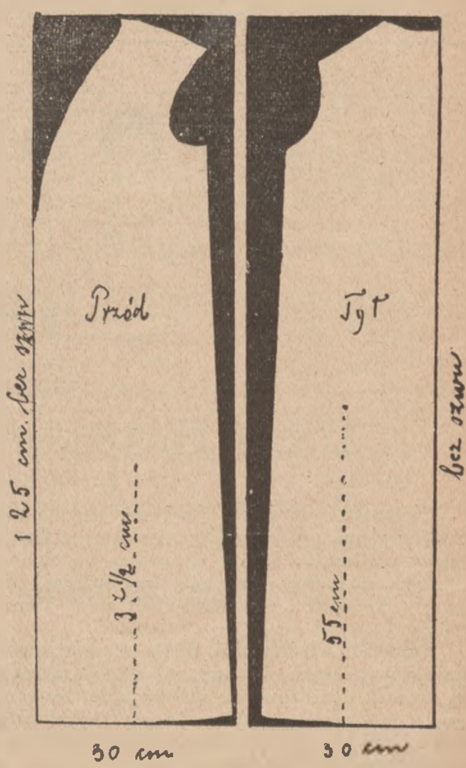
W chwili odjazdu dziękuje się serdecznie za przyjęcie, a niezależnie od tego po odjeździe, do dni ośmiu najpóźniej, pisze się do gospodarstwa z podziękowaniem za pobyt i okazaną gościnność. C. d. n.

Szeroka suknia z 2 metrów materji

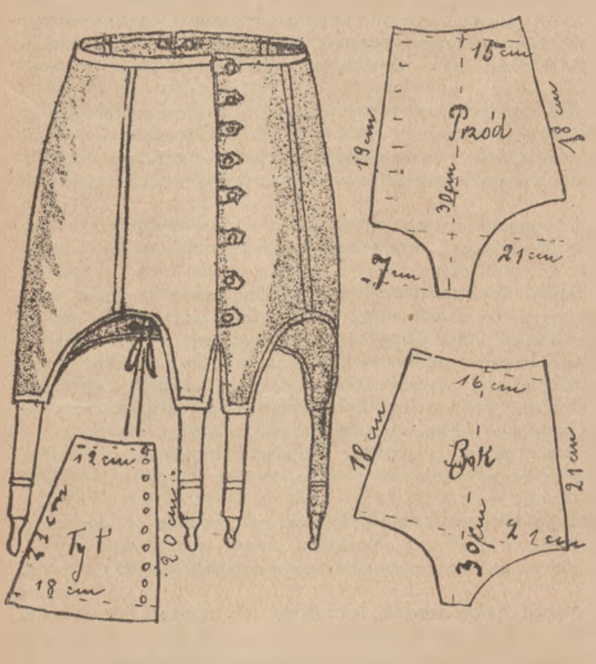


Szeroka moda, tak każdy przypuszcza, wymaga dużo materji. Słyszymy więc narzekania różnych pań o skromnym budżecie, a chcących stosować się do tak wdzięcznej zresztą mody. Chcemy więc dopomóc naszym Czytelniczkom i podajemy bardzo oszczędny sposób przykrojenia szerokiej sukni. Model nasz może być użyty w różnych odmianach i z rozmaitem przybraniem. Z materji szerokości co najmniej 120 cm (dla bardzo szczupłych 110 cm) odcinamy długość, jaką suknia ma posiadać, dla osób średniego wzrostu 125—130 cm. Ten kawał przecinamy na długość przez połowę i składamy każdą część wpół na długość. Na jedną część przykładamy krój przodu, na drugą krój tyłu. Resztę materji rozkładamy zupełnie i przykładamy na niej części kroju, jak widzimy na rysunku. W miejscach przodu i tyłu zaznaczonemi kreskowanemi linjami zacinamy materję. Po zszyciu boków wstawiamy w te zacięcia fałdy, krótsze do przodu, dłuższe do tyłu. Rękawy mają modne teraz manszety, do których przymarszcza się rękaw w miejscu poniżej łokcia. Skrawki materji pozostałej służą do wykończenia sukni i na pasek, który może także być ze skóry.





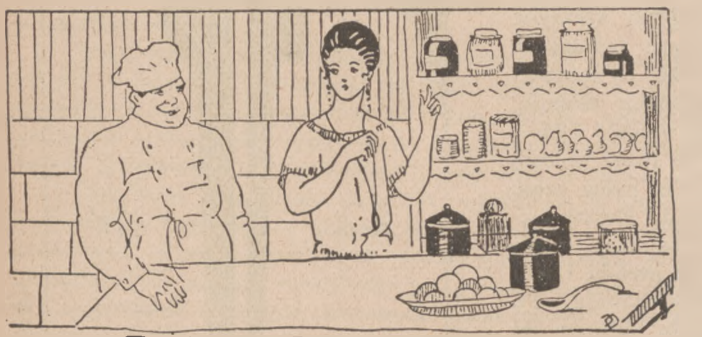
U szyi i rękawów dajemy kołnierzyk i manszeciki z batystu. Kieszonki zacięte i lamowane tworzą ładną ozdobę. Jako zakończenie zacięć wyszywa się trójkątne muszki.



OPASKA NA BIODRA

Trudno jest znaleźć stosowną opaskę dla każdej figury, a trudniej jeszcze zmienić gotową i dostosować dla siebie. Dlatego praktycznie jest uszyć samej taką opaskę, którą można należycie wypróbować. Nasz krój podaje miary na 112 cm obwodu. Polecamy przed definitywnem zszyciem spróbować sfastrygowane części. Krój nasz, przeznaczony dla figury normalnej, może wymagać małych zmian dla innych figur. Dla osób o wygiętych krzyżach np. trzebaby szew, łączący bok z tyłem, trochę ściąć ku górze. Po wypróbowaniu łączy się przód z bokiem i tyłem szwem podszewkowym. Z tyłu wybija się dziurki na sznurowanie lub wstawia mocne gumki. Do prawego przodu przyszywa się pałki z dziurkami, na lewym przodzie umieszcza się guziki na mocnej listewce. Kto znosi stalki, przyszywa na szwach wąską mocną tasiemkę, przez którą wsuwa się fiszbiny. Górę i dół lamuje się mocną listewką krajaną wukos.

Przypominamy naszym Czytelniczkom, że dla skompletowania roczników względnie powieści dostarczamy dawne numera w cenie po 80 gr. wraz z kosztami przesyłki 1·— zł. Można nadsyłać w liście w znaczkach pocztowych



Dobra Gospodyni

Pietruszka na zimę. W jesieni trzeba zasadzić do małej skrzyneczki, w ziemi, pół na pół z piaskiem, kilka krótkich, jędrnych korzonków pietruszki, która, ustawiona na oknie kuchennem i w miarę podlewana, dostarczy przez całą zimę świeżej, zielonej natki do potraw, ubierania kanapek i półmisków. Wybierać krzaczki z silnem „serduszkiem".

Rozmaite właściwości ciasta proszkowego. Nawet surowe ciasto wskaże, czy proszek jest dobry, czy zły. Niezależnie od ingredjencyj, z których proszek drożdżowy się składa, kolor biały oznacza proszek dobry, szarawy, żółtawy, popielaty: to gorszy gatunek. Jeżeli utarte ciasto postoi czas jakiś w misce, (korzystnie jest zrobić je dziś na jutro,) to przy zamieszaniu łyżką, powinno być dziurkowane, gąbczaste. Mięszane ciasto dobre, jest lekkie, podatne, elastyczne w dotknięciu, łatwo dające się wałkować. Zły proszek czyni ciasto ciężkiem, trudnem do roztaczania, a zwłaszcza do wykrawania foremkami. Wykrojone ciastka kurczą się i oddzielają bardzo źle od resztek. Jeśli się spróbuje upiec parę, — rozumie się, dając odrazu do dobrze rozgrzanej rury, — a ciastka nie wyrastają naocznie, lecz marszczą się i pozostają płaskie, ciasto jest złe, ale można je jeszcze poprawić. Utłuc wtedy kryształek kwasku cytrynowego, wielkości mniej więcej dużej fasoli, umięsić do ciasta, z dodaniem (po chwili) sody aptecznej na koniec szerokiego noża, poczem kruchość ciastek ciastek i zdolność do wzrostu, przywrócona zostanie.

Ładne i niedrogie chusteczki do nosa łatwo zrobić w domu, kupiwszy cienkiego batystu, który odpowiednio przykrojony, założony na szeroki obrąbek, w połączeniu z mereszką i starannie wyhaftowanym monogramem, da całość bardzo udatną. Obrąbki można dać z batystu odmiennego, np. w kolorze lila, seledynowym, bladoniebieskiem, etc.

Przyprasowywanie rozdartych ubrań, zamiast cerowania. Rozdartą suknię rozłożyć równo na desce od prasowania, lewą stroną do góry, brzegi rozdartego trójkąta składając najdokładniej. Na to miejsce daje się kawałek papieru gutaperkowego, większego niż część uszkodzona, a na papier kawałek cienkiej jedwabnej, lub batystowej podszewki, koloru sukni, nieco większej od papieru. Gorącem, (lecz nie rozpalonem) żelazkiem przyciska się wszystko chwilę, 2—3 razy, a gdy materjał wystygnie, „łaty." ani poruszyć nie można i na prawej stronie trudno nieraz znaleźć miejsce uszkodzone.

Łatwym tym sposobem poradzić sobie można w momencie.

Papier gutaperkowy kupuje się w aptece. Jest cieniutki, brązowy, przejrzysty.

Doskonałe smarowidło do obuwia, zabezpieczające od przemoknięcia skóry. Zwykłej waseliny 75 gramów i 25 gramów parafiny stopić razem w blaszanej puszce (z kakao) na ciepłej kuchni, zamieszać kilkakrotnie i dać jej zastygnąć. Obuwie tą mieszaniną natarte, jest miękkie, elastyczne i nie przemaka.

Zaczerniałe od kopcenia primusa dna od garnków wycierać papierem tłustym z masła, smalcu, a potem gazetowym. Będą zupełnie czyste.

Utrwalanie barw sukien, w praniu. Ocet, dodany zaraz do prania, utrzymuje kolor różowy i zielony. Dolany do ostatniego płukania, poprawia spełznięty kolor pąsowy. Soda konserwuje purpurowy i ołowiano-niebieski. Czysty potaż poprawia czerń prawdziwej wełny.

Ubrania kolorowe, zmienione np. sosami, ratuje słaby roztwór salmiaku z wodą. Plamy z alkalij usuwa ocet.

Przy prasowaniu kolorowych haftów, rozkładać na lewej stronie tychże batystową chusteczkę, zwilżoną wodą z octem; prasować starannie, aż do wysuszenia chusteczki. Ocet zapobiega odfarbowaniu kolorów, haft wystąpi plastycznie, na prawej stronie.

Zużytkowanie papieru. W rozumnie prowadzonem gospodarstwie, nie zmarnuje się niczego. W kuchni powinna być skrzyneczka, pudło, albo jakaś szuflada, przeznaczona na składanie niepotrzebnych gazet i papierów, przynoszenych z miasta, ze sprawunkami. Czyste, białe, odkłada się do zawijania 2-go śniadania dla dzieci do szkoły. Cienkie służą do oczyszczania lamp naftowych, szkiełek, (lepiej od ścierek) — gazetowe do wyścielania półek, szuflad, — zaś zmięte do wycierania osmolonych na dnie garnków (od primusa) i do rozpalania pod kuchnią. Nieuważnie rozlaną wodę na podłodze, jakąś plamę tłustą z nafty wyciera się prędko papierem, nie brocząc ścierki od podłogi. Przy czyszczeniu okien, klamek od drzwi, doskonale posługiwać się można papierem gazetowym, który lepiej od płótna poleruje szkło i mosiądz, oraz wszelkie metalowe przedmioty. W ten sposób oszczędza się wiele czasu, a ściereczki i ścierki różnego rodzaju, zyskują na trwałości.

Jarzębina smażona. Owoc zebrany po 2—3-ch przymrozkach przebrać, obmyć i zwilżyć jagody maderą, odstawiając je na dobę, żeby napęczniały.

Na funt jagód nalać $^3/_4$ f. cukru wodą zwykłą, z dodaniem pomarańczowej, wrzucić jagody, gotować, aż zmiękną. Potem je wyjąć łyżką druszlakową, a syrop zasmażyć do 3-go stopnia. Wkońcu postąpić, jak wyżej. (w)

Smażony głóg. Największe jagody dreluje się starannie z ziarnek i włosków. Oczyszczony owoc stawia się na dobę w jakiemś ciepłem miejscu (bez mycia), żeby zmiękły. Na 1 f. owocu robi się syrop z $1^1/_2$ f. cukru, zagotowuje go do 3-go stopnia, wrzuca owoc starannie umyty i osączony i gotuje do miękkości. Dalej postąpić, jak wyżej. (w)

Tarki w occie. Duże, dorodne jagody tarniny, przemarznięte nieco, sparzyć wrzącą wodą, pół godziny zostawić pod nakryciem, poczem odcedzić. Litr octu z $1^1/_2$ kg cukru, kawałkiem cynamonu, paru goździkami zagotować, wrzucić 4 kg tarek (2-ma partjami, nie odrazu), gotować 2—3 minuty, wybrać łyżką druszlakową jagody do kamiennego garnka, syrop octowy zasmażyć gęsto, szumując go, zimnym zalać jagody. Jeśliby po paru dniach zrzedniał, zasmażyć go powtórnie. (w)

Małe cebulki (szalotki) na zimę. Obrane z wierzchniej łupki, zagotować parę razy na osolonej wrzącej wodzie (kwadrans), odcedzić, złożyć do słoika, zalać przegotowanym z paru ziarnkami białego pieprzu i z kilku piórkami struganego chrzanu winnym octem zimnym. Zawiązać. (w)

Kit do zalepiania okien, na zimę. Dwie części żytniej razowej mąki z 1 częścią przesianego, drzewnego popiołu zarobić gorącą wodą na ciasto i zaraz zalepiać okna. (w)

Ciepłe wkładki do bucików. Jeśli buciki są nieco za wolne, lub jeśli się pragnie ogrzać ziębłe nogi, praktycznie jest zrobić sobie w domu ciepłe wkładki, gdyż kupowane w sklepie są zwykle drogie. Ukroić z cienkiego kartonu podeszwę mniejszą, niż przy buciku, przyfastrygować na niej cienką warstwę waty, a potem kawałek jedwabiu, albo nogawki od starej pończochy. Założyć na drugą stronę, na której przeciągnąć krzyżowo nitką, aby się wszystko mocno trzymało — i włożyć do bucika. Także ze starych filcowych kapeluszy wykrawa się elastyczne, miękkie wkładki, które są b. trwałe, a niczem ich już obszywać nie potrzeba. (w)

Łyżki kuchenne drewniane i kołotewki, poczerniałe od owoców, gotować z kwadrans w wodzie z chlorkiem, potem wyszorować czysto i parę godzin moczyć w zmienianej wodzie, by usunęła przykry zapach chlorku. (w)

Dojrzałe owoce, jako środek leczniczy. Winogrona oczyszczają krew, brzoskwinie usuwają złe trawienie. Jabłka, zwłaszcza gotowane, niezbędne są dla dzieci, utrzymując im zdrowy żołądek. Pomidory działają korzystnie na wątrobę i kiszki, melon usuwa gorączkę i choroby nerek, ożyny łagodzą kaszel, gotowane śliwki poleca się skrofulicznym, a sok z cytryny, wmieszany do gorącej kawy, leczy ból głowy. Użyty, jako płókanie, jest znakomitym środkiem przy bólu gardła i chrypce.

W przypadłościach kurczów żołądkowych nalać 4—5 kropli eteru kminkowego do łyżeczki rumu i zażyć. W razie potrzeby zażyć powtórnie po półgodzinnej przerwie. (w)

Kit do pieców kaflowych. Wszelkie szpary między kaflami mają być starannie zakitowane, żeby gazy, wywiązujące się w piecu podczas palenia, nie udzielały się pokojowi. Popiół drzewny przesiany, w równej części z suchą, tłuczoną, przesianą gliną, z garścią soli, zarobić wodą na ciasto elastyczne i zalepiać szpary. Kit ten nie pęka, nie odpryska, a twardnieje bardzo, należy tylko zimny piec nim zalepiać i nie zaraz w nim palić, lecz dopiero za parę godzin. (w)

Mleko parzone — raz zagotowane, traci wiele na smaku — gdy jednak stoi dalej z kraju na gorącej blasze, albo gdy gotuje się parę minut, wtedy giną w niem wszystkie, cenne dla zdrowia witaminy. Należy więc starannie przypilnować, aby tylko raz zakipiało i zaraz je odstawić. (w)

Glazura do pieczeni. Dla nadania bifsztykom, pieczeni, niektórym jarzynom właściwego koloru i pięknego połysku smarować przy końcu przyprawiania pędzelkiem naprzemian mlekiem i rozpuszczoną w wodzie kostką maggi. (w)

Cytryny przekrojone nie pleśnieją, jeśli przekrój tychże dotyka talerzyka dość głębokiego, do którego nalewa się nieco winnego octu. Przechować je tak można, aż do zużycia (w)

Dołki lub blinki kapuściane (słona legumina). Do ciasta gęstszego, jak na naleśniki, ubitego z dodatkiem drożdży (licząc na 1/2 f. mąki 1/2 deka drożdży), wmieszać kapustę słodką, usiekaną, smażoną, przyrządzoną, jak na pierożki, aby jej było niemal tyle, ile ciasta. Smażyć dołki, albo grube blinki, rumiano na maśle lub smalcu, które są wyborne.

Z rzadszego ciasta takiego smażyć grubsze naleśniki, kłaść na wysmarowany blaszany półmisek, smarując każdy naleśnik gęstą śmietaną. Zapiec z 10 minut w gorącej rurze, pokrajać jak tort i zaraz wydać. (w)

Owsiane blinki z jabłkami (legomina). Zalać wodą 1/2 f. „Quaker Oats", ile przyjmą, wymieszać z cienko szatkowanemi jabłkami, z odrobiną soli, trochą cukru, a gdy płatki owsiane napęcznieją, smażyć na obie strony — cukrować.

Chcąc, by były delikatniejsze, wymieszać z mlekiem, dać napęcznieć na kraju ciepłej kuchni, wbić jajo, dopiero wmieszać jabłka, cukier z zapachem i smażyć. (w)

Placek lub tort makowy. Utrzeć 10 deka margaryny z 2-ma żółtkami, 18 deka cukru, sokiem i skórką z 1/2 cytr. puszysto, dodać 15 deka parzonego, tartego maku, 5 deka szatkowanych migdałów, tyleż rodzynek, 1 paczkę proszku drożdżowego, pianę z 2 białek i 1/4 f. mąki. W dobrze wysmarowanej formie upiec — wystudzić, posmarować delikatną marmoladą, pociągnąć rumowym lukrem. (w)

Aby zmodyfikować **przykry zapach spirytusu do palenia,** rozpuszczać w nim trochę kwasu winnego, albo szczawikowego. (w)

Przy krwotoku z nosa najprostszym środkiem do zatamowania krwi jest sok, wyciśnięty z pokrzywy na kawałeczek waty, który wetknąć do nosa. (w)

Dobre domowe piwo. Z uzbieranych i ususzonych przez zimę łup z jabłek nabrać 4 pełne garście na wielki garnek wody, pojemności wiadra, oraz 3 czubate łyżki kawy jęczmiennej Kneippa, zmielonej na młynku — i gotować 3 godziny (podczas jednego lub dwu obiadów, także w dwu naczyniach, jeśli ktoś niema jednego, tak dużego baniaka). Odstawić — niech się ostoi, przecedzić przez płótno i dać 15—20 deka cukru. Do ochłodzonego płynu wmieszać 3 deka rozrobionych drożdży i niech kiśnie kilkanaście godzin. Po tym czasie piwo butelkować, korkować maszynką nowemi korkami, które napęczniały we wrzącej wodzie, i przechować w piwnicy. Po 3 dniach już można używać. Kto lubi — dodaje więcej cukru. Piwo to jest b. dobre, zdrowe i orzeźwiające. (w)

Zupa owsiana. Ugotować jarzynki odrazu z 2 lub 3 łyżkami „Quaker-Oats". Gdy miękkie, przefasować, zagotować z kawałeczkiem masła, dać parę kropli maggi i wydać z grzankami. (w)

Zupa „risotto". Pokrajane odpadki z cielęciny, udęstować na rumiano, posolić, dać jedną siekaną pieczarkę, nieco szafranu dla koloru i szklankę sparzonego ryżu. Zalać lekkim rosołem z kości cielęcych lub gorącą wodą i wsadzić do gorącej rury. Gdy ryż miękki i zupełnie sypki, obsypać go tartym parmezanem i podać „risotto" osobno, do czystego buljonu. Kto szafranu nie lubi, może go nie dawać. (w)

„Tania" potrawa. Funt skórek ze świeżej słoniny ugotować bardzo miękko — przepuścić dwa razy przez maszynkę, oraz trzy bułki, namoczone w tym rosole ze skórek niewyciśnięte, raz posiekać. Wymieszać z odrobiną majeranku, solą, pieprzem, muszkatułową gałką. Wyłożyć do rynki — ucisnąć. Zastygnie na zimnie jak zulc. Można trzymać i dwa dni. Jeszcze lepsze podane gorąco po wypieczeniu w rurze do gorących kartofli.

NIECO O KANARKACH

Kanarki odróżnić można od samiczek jaskrawiej żółtem upierzeniem, zwłaszcza koło dzióbka, na główce i przy gardziołku, — mają też nieco szerszą główkę, dumniejszą postawę i silniejszą budowę.

Samiczka jest zwykle jaśniejsza, miewa naokoło szyjki bladą, białawą, nikłą obrączkę, ledwie dostrzegalną, a na główce plamkę jasnożółtą, zamiast pomarańczowej.

Przeciw chrypce u kanarków, która powstaje zwykle z przeciągu, albo od nazbyt zimnej wody do picia — dodawać do tejże trochę cukru, — kanarek niech dostaje również kostkę cukru do dziobania i kawałeczek surowego, słodkiego jabłka.

Jeśli objawy zachrypnięcia potęgują się — zwilżyć ptaszynie języczek kroplą olejku, wyciśniętego świeżo ze słodkich migdałów.

(W tym celu obrać sparzone migdały, utłuc parę w moździerzu, wycisnąć przez płótno.)

Opuchnięcie nóżki u kanarka leczyć zimną kąpielą wody z arniką. (Na kieliszek wody: 6—8 kropli.)

Silny odwar rumiankowy, użyty do kilkurazowej, dziennej kąpieli nóżki, także bardzo pomaga. Banty utrzymywać czysto, — patrzeć, czy kanarek niema na nóżkach twardych łusek, które usunąć smarowaniem tłuszczem i obmywaniami (c. d. n.).

NOWE KSIĄŻKI

Cywiński, Syrokomla człowiek i twórczość. Nakład Księgarni Stow. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Czarkowski, Pseudonimy i kryptonimy polskie, nakład Księgarni Stow. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Kolbuszewski, Z dziejów krytyki literackiej w czasopismach emigracyjnych 1836—1848. Nakład Ks. Stow. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Lutosławski Rozwój potęgi woli. Nakład Ks. Stow. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Nowodworski Istota i zadanie dziejów powszechnych. Nakład Ks. St. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Pigoń Głosy z przed wieku. Nakład Ks. St. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Srebrny Komedja attycka. Nakład Ks. Stow. Naucz. Polsk. w Wilnie.

Wróblewska Rok 1863.

Zdziechowski Renesans a rewolucja. Nakład Ks. St. Naucz. w Wilnie.

Zdziechowski Władysław Syrokomla. Nakład Ks. St. Naucz. w Wilnie.

Valle Inclan Sonaty — wiosenna i letnia, przekład M. Bogdaniowej, powieść, nakład Wł. Uzarskiego w Rzeszowie.

Hal G. Evarts Odmieniec, powieść z angielskiego, nakład Wł. Uzarskiego w Rzeszowie. Zł 2·50

Piotr Benoit Koenigsmark, tłumaczenie z francuskiego M. Bogdaniowej, powieść, nakład W. W. Uzarski w Rzeszowie.

Wincenty Lutosławski Nieśmiertelność duszy, zarys metafizyki polskiej. Trzecie znacznie rozszerzone wydanie. Nakład M. Arcta w Warszawie.

Przygody pana Wszędobylskiego z Wymysłowic nakład wydawnictwa „Wszechświat" we Lwowie, ilustrował K. Fryc. Są to awanturnicze i nieprawdopodobne przeżycia słynnego Münchhausena, które od kilku pokoleń bawią czytelników.

Michał Sobeski, Malarstwo doby ostatniej, ekspresjonizm i kubizm. Nakład Fiszera i Majewskiego w Poznaniu.

Dr. J. Gawroński (lekarz-wychowawca) Szkoła odrodzenia. Program nowego wychowania i nowej szkoły w Polsce współczesnej. Nakład Fiszera i Majewskiego w Poznaniu.

Włodzimierz Sołowiew, Krótka powieść o Antychryście, tłumaczył z rosyjskiego i wstępem i przypisami opatrzył L. Posadny. Nakład Fiszera i Majewskiego w Poznaniu.

Michał Sobeski Kwiat złoty (Gobineau redivivus). Rzecz o autorze „Renesansu" i „Nowel azjatyckich", których poczytność na nowo ogromnie wzrastać poczęła. Nakład Fiszera i Majewskiego w Poznaniu.

Dr. med. Br. Szulczewski Dusza dziecka z przedmową B. Chrzanowskiego, kuratora Pozn. Okr. Szkol. Wyd. II. rozszerzone. Nakład Fiszera i Majewskiego w Poznaniu. Cenna książka dla rodziców i wychowawców.

Ernest Psichari Głosy wołające na puszczy, wspomnienia z Afryki, przełożyła Z. Morstinowa. Nakład Fiszera i Majewskiego w Poznaniu. Jest to książka przynosząca wiele rzeczowych i cennych informacyj o Afryce.

Maciej hr. Łubieński Złuda, powieść.

Bolesław Koreywo Dwie moralności a walka z nierządem.

Bernard Chrzanowski Z Ojczyzny, szkice krajoznawczo-historyczne pisane jako materjał do gawęd skautowskich.

Książki te są do nabycia w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie, ul. Akademicka 2 a. Na prowincję wysyła się odwrotnie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Pracownicy umysłowej. Niestety, zwiotczała, pofałdowana skóra na szyi, to defekt prawie nie do usunięcia. Jednakże radzimy spróbować jeszcze masaż następującym kremem:

ałunu w proszku	1	gr
wody z kwiatu pomarańczowego	2	„
spirytusu kamforowego	2	„
benzoesu	6·50	„
gliceryny	240	„
łoju baraniego	500	„

Masaż musi być wykonywany umiejętnie, inaczej zaszkodzi prędzej aniżeli pomoże. Na żądanie możemy służyć adresem doskonałej specjalistki.

Pani Nina. Cierpienie Pani pojawia się w tak młodym wieku u osób tęgich, zwłaszcza silniej występuje o ile towarzyszy mu nerwowość tak wybitna, o jakiej Pani wspomina — Są to jednak wypadki, które nadają się jedynie do opieki lekarskiej — gdyż leczenie na odległość, na niewidziane nie jest pewne. — U Pani jest — z opisu sądząc — zła przemiana materji, prócz tego leczyć trzeba nerwy i zredukować tuszę. Kuracji na zeszczuplenie twarzy nie znamy. — Całe ciało musi zeszczupleć równocześnie. — Radzimy Pani szczerze i uczciwie udać się do lekarza. — My możemy radzić jedynie w drobnych wadach i usterkach kosmetycznych, ale leczyć stanu chorobowego nie możemy i nie mamy do tego prawa.

Zmartwiona — Piegi usunie niezawodnie „Tuja", preparat francuski dr. Seginaud, który nabyć można w firmie W. Klimecki, Warszawa, Niecała 5, lub Benignina dr. Stenzla, Lwów, apteka Marjacka, pl. Marjacki. — Przy zamawianiu proszę powołać się na nasze pismo.

Kremową wełnę dać farbować na kolor beige (pośredni między drapp a bronz), który przybrany kolorem brunatnym doskonale ubierze blondynkę. — Jakiś dyskretny haft, bardzo rzadki, albo wypustki jedwabne dadzą w całości piękną i modną kombinację barw.

Strapiona E. — Ażeby poradzić przeciwko plamom, o których Pani wspomina, trzeba znać przyczynę i zależnie od niej leczyć. — Jeżeli po zabiegach opisanych nam nie ustępują, radzimy udać się do lekarza, gdyż często powód ich leży w przyczynie wewnętrznej. Wraz z usunięciem jej ustąpią i plamy. Tymczasem, żeby je choć nieco wyjaśnić, polecamy preparat francuski „Tuja", do nabycia w firmie W. Klimeckiego, Warszawa, Niecała 5, lub Benignina (patrz odpowiedź „Zmartwionej".) Przy zamawianiu proszę powołać się na nasze pismo.

P. Ewelina Zawistowska z D. Może nosić Pani zarękawek, gdyż kilku kuśnierzy paryskich usilnie stara się o powrót ich do mody. Fason średniej wielkości, okrągły, dostosowany do kołnierza i przybrań futrzanych wogóle. Te, które pojawiły się w Paryżu, są z futer o krótkim, miękkim włosie, bardzo skromne, niczem nie ozdobione.

Niepewna. Owszem, czarne suknie są dalej noszone na wieczór, tylko już nie tak en masse. Niech Pani swoją zmodernizuje w ten sposób: zaciąć po bokach, pod biodrami linją łukową zwężającą się ku dołowi sukni i wstawić do przodu albo kloszowate części albo plisowane. Odrzucić zielone przybranie. Natomiast delikatnie rozmieścić matowe złoto pod postacią rzadkiego haftu, cieniutkich galoników, którem zaznaczyć brzeg części wstawionych. Za głęboki dekoltaż zakryć dyskretną matowo-złotą koronką, uzupełniwszy pod nią wycięcie do pożądanej formy.

Automobilistka. — Najmodniejszemi futrami do automobilu są: pantera, gazela, a przedewszystkiem chevrette. Płaszcze są równe z suknią. Wełniane są również na zimę używane, ale w kombinacji z podszyciem futrzanem. Kołnierz i manszety są z futra. Widzieliśmy nader szykowny model z wełny szkockiej, czarnej z czerwonem, przybranej skunksem.

Frileuse. — Szale futrzane mają być tego roku szersze niż w ubiegłym i, jakkolwiek będą noszone, przepowiadają im w sferach miarodajnych porażkę. Hołdowniczki ostatniego wyrazu mody już nie chcą słyszeć o nich — tylko o lisach, które po kilku latach zapomnienia wywalczyły sobie znowu łaskę u elegantek. Modne są wszystkie, białe, czarne, niebieskie, polarne, srebrne, kanadyjskie, a pozatem naturalnego koloru nasze swojskie lisy. Oczywiście i farbowane na wszelkie cudaczne kolory, bo Paryżanki dostały wprost szału na punkcie farbowanych futer. Nietylko tanie skórki są farbowane, ale wszystkie, począwszy od demokratycznego królika, skończywszy na arystokratycznych skunksach, kretach i t. p. O naturalnych kretach elegantki, opętane manją kolorowych futer, nie chcą słyszeć nawet. Sądzimy jednak, że szlachetne futra w naturalnym kolorze dalej i dłużej cieszyć się będą względami rozsądnie myślących kobiet.

P. Zofja G. w Przemyślu. — Bardzo chętnie odpowiemy na wszystkie pytania:

Paski są noszone, jakkolwiek dużo sukien pojawia się bez nich. Są wąskie i szerokie, zależnie od indywidualnych potrzeb, czasem tylko w tyle, czasem z przodu, po bokach, a obecnie przy sukniach skromnych pojawiły się t. zw. tron-tron, czyli do przewlekania. Suknię zacina się w dziureczki, obhaftowuje i przewleka paskami ze skórki, wstążki lub borty, często je zmieniając. Pas bajadery modny do sukien lekkich.

Guziki modne w każdym gatunku, rogowe, metalowe, perłowe, kryształowe, dżetowe i t. p. Przy sukniach mało.

Rękawiczki uległy tej zmianie, że rycerskie manszety zarzucono zupełnie, za to brzeg ich obszywa się futerkiem, które jednak musi być dostosowanem do reszty.

Kieszenie powoli znikają. Przy kamizelkach i trykotażach utrzymują się nadal. Czarne kapelusze bardzo modne. Jako materjał: aksamit i panne. Marszczone lub fałdowane przyozdobione złotem i srebrem, ale dyskretnie. Duże fasony mają z tyłu kresę podgiętą do góry.

Zrozpaczona. — Kolor futra odpowiedni dla szatynki jest jasnobronzowy, a więc nadawałyby się do tego bibrety, imitacja tchórzów, krótko strzyżony królik lub rozstrzępiony baranek, albo też doskonała imitacja chinchilli, chynchylety. Nie radzimy jednak robić spódniczki wąskiej, ponieważ po paru miesiącach będzie ona całkiem niemodna. Dół spódniczki jest obecnie wachlarzowato rozszerzony, lub też po bokach są fałdy (mogą być kryte) przytrzymane trójkącikami powyżej kolan.

Pochodnie Hymenu. — Oba stroje, o które Pani pyta, są równorzędnie modne. Wybór zależy jedynie od pory ślubu; rano, do południa kapelusz, wieczorem welon. — Do pokoju radzimy portjery.

Przyjaciółka Rekordu. — Lampy Radjolux niema, niestety, we Lwowie. Naświetlanie nią wykonywane jest w Instytucie W. Klimeckiego, Warszawa, Niecała 5. O ile nie mogłaby Pani tam pojechać, należy wypróbować inne środki podane w „Higjenie kobiety".

Stała Czytelniczka. — Adres Marji Rodziewiczówny: Warszawa, Czackiego 2.

Helena. — Masażystkę Zabłudowskiego dostanie Pani w firmie: Warszawa, Jerozolimska 13.

Ze wsi. — W odpowiedzi na list WPani przesyłamy żądane przepisy:

Serki owocowe, gruszki w miodzie, suszone, jeżeli są mokre i lepkie, a sypany na nie cukier wilgotnieje, trzeba jeszcze na parę godzin przesuszyć, najlepiej w piecu piekarskim letnim, po bułkach. Potem muszą wyparować gdzieś w przewiewnem miejscu, żeby całkiem ostygły i obeschły, następnie chować je w pudłach, w słojach, obsypane cukrem, w suchej, nie wilgotnej śpiżarni. Od czasu do czasu należy kontrolować, czy nie wilgotnieją.

Były stanowczo za krótko suszone, a gąszcz na serki za mało wysmażony.

Ulubione ciastka Beethowena, długotrwałe: Funt masła, rozpuszczonego na kuchni, ostudzić, utrzeć z 1 funtem cukru,

tartą skórką cytrynową i 3-ma jajami, wymiesić potem na stolnicy z 1 funtem mąki, aż dostanie bąble. Cienko roztaczać, dać na blachę, posmarować jajem, obsypać szatkowanemi migdałami i „gradowym" cukrem. Upiec na żółto. Ciepły placek zgrabnie pokrajać. Cukier gradowy. Kostkowy cukier grubo tłuc w moździerzu, przesiać go najpierw przez sito, by miałki przeleciał, a potem przez druszlak. Wygląda jak ziarnka gradu i b. zdobi ciasta.

Ciastka angielskie wydatne, długotrwałe. Zamiesić na noc 1 kg mąki (dobrze naważony) z 14 deka oliwy lub masła, z 3-ma całemi jajami, 1 funtem cukru, $1\frac{1}{2}$ paczką proszku drożdżowego, szczyptą tłuczonego kwasku cytr. i mniej więcej $\frac{1}{4}$ l dobrej maślanki. Ciasto ma być dość wolne, bo do rana stężeje. Rano wałkować i wykrawać ciastka większemi foremkami. Będzie ich około 200 sztuk. Najlepiej podzielić ciasto na 4 części, bo łatwiej obliczyć ciastka i są równo roztaczane. Piec nagle, na blachach smarowanych. Są rumiane, dobrze narastają, dadzą się długo trzymać. W pierwszej chwili twardawe, wprędce odwilgną i są pulchne — lepsze od biszkoptów.

Pani Nora. — Ależ nigdy w świecie! Ta kombinacja kolorów jest niemożliwa! Próbki zwracamy.

P. R. S. — Książki żądane wysyłamy. Dla synka Pani o mało rozwiniętej fantazji polecamy bajki. Istnieją obecnie prześliczne, wydane z ilustracjami. Katalog przesyłamy pocztą pod opaską.

Koteczka biała. — Kto pani doradził naftę? Jeżeli skóra popękana, to nafta tylko zaszkodzi. Woda kolońska wyrobu Bohosiewicza jest polecenia godną. (Adres firmy: Lwów, ul. Hetmańska 6.)

Podlotek. — Chce Pani mieć znowu włosy długie? Ano, jedyną radą tutaj jest cierpliwość. Co się ucięło za jednym zamachem, potrzebuje lat kilku do odrośnięcia. Póki włosy są krótkie, można głowę myć często, szczególniej latem, przynajmniej raz na tydzień. Zamiast mydła dobrze użyć czasem rozbitych na pianę żółtek. Należy tylko dobrze wypłókać włosy, do wody dobrze dodawać rumianku, a jeszcze lepiej macierzanki. Jeżeli pani cierpi na bóle głowy, to unikać przeziębienia i nigdy z mokrą, a choćby trochę wilgotną głową nie wychodzić na zimne powietrze. Grzebienia używać rzadkiego. Krótkie włosy można szczotkować.

Lunia w Bydgoszczy. — Wydelikaci i wybieli pani skórę niekoniecznie zagranicznemi preparatami! Są w kraju doskonałe. Np. krem „Bellona", nie tłuszczący krem. Skład główny: Bohosiewicz we Lwowie, ul. Hetmańska 5. Proszę spróbować, a będzie pani zadowolona.

ODPOWIEDZI LEKARZA

(Odpowiedzi tych udziela się jedynie Prenumeratorkom „Świata Kobiecego" i za nadesłaniem 1 zł.)

Ciekawej 1. Kosmetyka sięga czasów przedhistorycznych. Niektóre ze starych przepisów utrzymują się i dziś jeszcze, jedne z nich są dobre, inne zaliczyć należy do przesądów. Rzymianki np. myły zęby uryną, sprowadzaną z Hiszpanji *(Dens hibera defricatus urina)*, a i teraz nierzadko kobiety używają tego „apetytnego" środku do mycia włosów. Podobno Poppea zawdzięczała swą zadziwiającą młodocianą świeżość kąpielom z mleka oślic, a w niezbyt odległych czasach cesarzowa Józefina utrzymywała swą piękną cerę myciem mlekiem, które wrzące nalewała na fiołki. A nawet nasze zwolenniczki zimnej wody mają poprzedniczkę swą w Dianie de Poitiers, która podobno używała kąpieli w lodowatej wodzie i spała na twardem łożu (poduszki z włosia końskiego) i dzięki temu do późnej starości zachowała piękność i świeżość.

Pani C. H. Jeżeli od zażywania bromu ma pani wypryski na twarzy, to proszę myć twarz wodą z dodatkiem soli kuchennej. W razie, gdyby okazało się podrażnienie naskórka, proszę posmarować lanoliną.

Aniela. Z opisanych objawów wnioskować należy, że cierpi pani na zadawniony katar kiszek. Wymienione środki przeczyszczające są dobre, musi jednakże pani doprowadzić do stolca codziennego bez przeczyszczenia. Narazie proszę stosować hegary, codziennie z wody dobrze ciepłej, lepiej z lekkiego naparu rumianku. Dieta: rano kawa zbożowa ze śmietanką i sucharki, drugie śniadanie — 2 jaja na miękko, gotowane 1—$1\frac{1}{2}$ minuty z dodatkiem suchej bułki i kawałka masła. Na obiad — grysik, rosół z kaszką, kleiki, ryba gotowana, mięso mielone, może być nawet befsztyk usmażony, a potem dwa razy przepuszczony przez maszynkę z dodatkiem kawałeczka masła świeżego, purée z kartofli. Żadnych legumin, soków, absolutnie żadnego alkoholu, nie pić wody, ani herbaty, ani kawy, chyba zbożową. Jarzyn i owoców narazie nie wolno, cukru minimalnie. Po pewnym czasie dopiero, gdy polepszenie będzie widoczne, t. j. gdy ustąpią bóle, a zjawi się apetyt, można będzie przejść do lżejszej diety. Gdyby jednakże pani była w mieście, proszę koniecznie osobiście poradzić się lekarza.

Narzeczonej. Tak, defekt ten jest bardzo niemiły. Służymy receptą:

Rp. Decoct. cort. Querc. 20 : 500·0
D. S. Do obmywania nóg, albo do kąpieli nożnych.

Odmrożenia proszę pendzlować następującym preparatem:

Rp. Acid. tannici 2·0
Spir. vini 5·0
Collodii 20·0
Trae Benzoes 2·0

P. Tadeuszowi. Proszę używać jednego z przepisanych środków:

1. Rp. Acid. tannici 1·0
Spir. vini
Glycerini aa 5·0
Aquae destill. 50·0
D. S. Płyn do twarzy. Nacierać nim miejsca zanieczyszczone łojotokiem.

W razie, gdyby po dłuższem używaniu skutek nie był znaczny, proszę użyć drugiego środka:

2. Rp. Resorcini 15·0
Spir. vini gall. 120·0
Aqu. Colon. 25·0
Glycerini 5·0
D. S. Spirytus do twarzy.

Zosieńka z Płocka. Pyta pani o „Mleczko dziewicze?" Jest to preparat, w swej pierwotnej formie, t. j. o ile fabrykanci nie dodali trujących lub niszczących skórę składników, naogół nieszkodliwy. Dlatego „mleczko" takie lepiej jest przyrządzić w domu, albo dać do zrobienia w aptece, według załączonych recept. Nigdy zaś nie kupować szumnie reklamowanych białych płynów, które najczęściej zawierają bardzo szkodliwe składniki (preparaty ołowiu i cynku). Oto recepty:

Rp. Tinct. bensoës. 10·0
Glycerini puri 10·0
Aqu. rosar. 100·0
D. S. Mleczko dziewicze.

Rp. Tinct. bals. tolutani 3·0
Aqu. ros. 200·0
S. Mleko dziewicze.

Po umyciu twarzy wodą gorącą lub zimną należy, nie ocierając, odrobiną „mleka", nalanego na mokrą rękę, natrzeć twarz, a potem dopiero wycierać skórę do sucha miękkim i czystym ręcznikiem. Pudrować lekko pudrem neutralnym.

Zmartwionej. Proszę spróbować wcierania następującej pasty:

Rp. Amygdal. dulci 30·0
„ amari 10·0
Bals. Peruviani
Mellis albi aa 5·0
Mf. Pasta.

Kawałek tej pasty, wielkości orzecha laskowego, wziąć na dłoń, zmieszać z wodą i smarować twarz i ręce na noc. Kurację tę najlepiej połączyć z masażem elektrycznym lub ręcznym, ale u dobrej specjalistki. Krem „Bellona" jest dobry, w zupełności zastępuje zagraniczne preparaty.

Matka. Dziecko najlepiej wywieźć na wieś, choćby na krótki czas. Zmienić pokarm. Niestety, na odległość nic więcej poradzić nie możemy.

Stanisławie K. Proszę udać się do specjalisty, lekarza chorób kobiecych.

Pni R. K. w P. Synek pani jest zagłodzony. Jeżeli dziecko ma półtora roku, to mu pokarm matki, jak pisze pani, bardzo skąpy, wystarczyć nie może. Dziecko musi być dożywiane jarzynami, mlekiem, kaszkami, kleikami pożywnemi. Nietylko mączką Nestle'a. Proszę dawać gotowaną marchewkę, szpinak (purée), mleko, rozmoczony sucharek, grysik rozgotowany, potem jajko. Zobaczy pani, że dziecko zacznie stawać na nóżki, mówić i rozwijać się normalnie. A powietrza też nie należy skąpić dziecku. Ubrane ciepło trzeba je wynosić do ogrodu. Okno koniecznie otwierać w pokoju i wietrzyć. Czyż w pobliżu niema lekarza, któryby udzielił wskazówek?

Dr S. B.

TREŚĆ NUMERU 22-go:

OPIS MODELI:

291 Komplet z rypsu w dwu kolorach. Sukienka gładka przybrana guzikami i kołnierzykiem z materjału żakietowego, długi żakiet przybrany materjałem z sukienki.
292 Suknia płaszczykowa z *frisé* przybrana taśmą.
293 Suknia spacerowa z zibeline przybrana taśmą, futerkiem i guzikami.
294 Suknia z angielskiej wełnianej flanelki plisowana po bokach.
295 Komplet z materjału *diagonal kasha*. Suknia z paskiem zupełnie gładka, żakiet przybrany futrem.
296 Suknia wieczorowa z czarnego jedwabiu z białym wstawionym przodem i godetami. Wszycie wolantu do sukni przykrywa marszczona plisa.
297 Suknia wieczarowa z *fulgurante* ze spódniczką w głębokie kontrafałdy, pasek haftowany.
298 Suknia wieczorowa z *crêpe marocain* w deseń z białym żabotem, wolant po bokach falujący.
299 Suknia wieczorowa *z crêpe satin* przybrana haftowaną plisą.
300 Suknia wieczorowa z czarnego jedwabiu przybrana jedwabiem w kolorowy deseń.
301 Skromna suknia wieczorowa z gładkiego jedwabiu przybrana *crêpe de Chine* w deseń, wolant falujący po bokach.
302 Suknia wieczorowa na małe przyjęcia z *crêpe marocain*, w deseń.
303 Suknia wieczorowa na małe przyjęcia z aksamitu, przybrana motywami z białego jedwabiu haftowanymi kolorami.
304 Suknia wizytowa z jasnej liberty przybrana ciemniejszą plisą.
305 Suknia wizytowa z jasnego jedwabiu przybrana ciemniejszą wstążką i futerkiem.
306 Kostjum z materjału *kasha*, długi żakiet przybrany futrem i stebnem, spódniczka gładka.
307 Kostjum sukienny w angielskim stylu, długi żakiet przybrany futrem i taśmą.
308 Płaszcz z materjału *velours jaspé* z wysokim futrzanym kołnierzem.
309 Płaszcz sukienny przybrany guzikami, krój prosty.
310 Kostjum z angielskiej wełny przybrany wypustką z kolorowego sukna.
311 Sukienka dziecinna z wełny pepita z białym skórzanym paskiem, kołnierzyk i manszety z białego jedwabiu na ciemnem podszyciu.
312 Sukienka dziecinna z *frisé* w kontrafałdy, kołnierzyk z długą krawatką.
313 Sukienka dziecinna z ciemnego kaszmiru, przybranie białe z kolorowym haftem.
314 Sukienka dziecinna z cienkiego sukienka przybrana sutaszem, krawatka ze szkockiego jedwabiu.
315 Sukienka dziecinna z angielskiej flaneli z białym przodem.
316 Sukienka dziecinna z *kasha* z dużą jedwabną krawatką.
317 Sukienka dziecinna z ciemnej bengaliny, przybranie białe z lekkim haftem.
318 Sukienka z flaneli w kratkę, czarny jedwabny kołnierzyk z krawatką.
319 Suknia wieczorowa z *crêpe Georgette* złotem haftowana.
320 Suknia wieczorowa z tafty z wiązaną szarfą, haft perełkowy.
321 Suknia wieczorowa z *fulgurante*, przybrana dołem futrem, u boku wielka róża.
322 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* z plisowaną tuniką.
323 Suknia wieczorowa z czarnego *velours-chiffon* przybrana na przodzie wielkim motywem haftowanym srebrem.
324 Suknia wieczorowa z *crêpe gaufré*, wolant przytrzymany z przodu bukiecikami róż.
325 Suknia wieczorowa z czarnego *velours-chiffon* przybrana złotym haftem na białym tle.
326 Suknia wieczorowa z *crêpe de Chine* z plisowanemi godetami, na ramieniu wielki kwiat.
327 Suknia wieczorowa z *crêpe satin* przybrana srebrną koronką i futrem.
328 Suknia wieczorowa z ciemnego jedwabiu przybrana aplikacją z jasnego jedwabiu i wolantem na przodzie.
329 Strojna dziecinna sukienka z pongis, przybrana wolantami; pasek z wąskiej wstążeczki.
330 Strojna dziecinna sukienka *crêpe de Chine*, przybrana marszczoną riuszką i aksamitką.
331 Strojna sukienka z markizety przybrana plisowanym kołnierzykiem i manszecikami.
332 Strojna sukienka z fularu, cała plisowana, kołnierzyk z krawatką.
333 Strojna sukienka z tafty, przybrana jaśniejszą taftą i różyczkami.
334 Strojna sukienka z fulgurante przybrana futerkiem.
335 Strojna sukienka z aksamitu, przybrana szeroką koronkową wstawką.
336 Strojna sukienka z tafty z podwójnym kołnierzykiem.

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Miary osobiste od 2 do 5 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna“, „Dziecko“, „Varia“, „Star“, „Smart“, „Confection Moderne“, „London Styles“, i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje normalnej miary z „Świata Kobiecego-Rekordu“ dostarczamy odwrotnie. Kroje miar osobistych, oraz z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatki po 1 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 0·80 zł. lub jak podano przy wzorze. Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO“, LWÓW, KSIĘGARNIA POLSKA. Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka 2a.

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM"

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.

